80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

20-21 września 2025

NR 220 (18311)

Sport



GieKSo mamy problem

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 617e1c4869

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Zmiana lidera

Czy ktoś się tego spodziewał? Po cichutku, pomalutku Cracovia wskoczyła na pozycję lidera. Zespół bardzo pragmatycznie budowany, pragmatycznie grający, bez rozgłosu i snopu reflektorów wdrapał się na samą górę. W Katowicach oddał mniej strzałów, zdecydowanie rzadziej był przy piłce, wymienił o ponad sto podań mniej, ich celność też była znacznie niższa niż u gospodarzy. Ale co z tego? Znów potwierdziło się podsumowanie najbardziej banalne z banalnych: liczy się tylko, co w sieci. A Cracovia w tym sezonie w ten akurat element umie najlepiej z całej estraklasowej stawki: nikt na razie nie strzelił 16 bramek.

Liderem klasyfikacji strzelców jest Filip Stojilković (bardzo trudne nazwisko do wymówienia, Polacy mają skłonność do przerabiania go na „Stolijkovicia"). Szwajcar serbskiego pochodzenia przyszedł z OFK Belgrad i przywitał się idealnie: pierwszą bramkę zanotował po stu sekundach pierwszego występu; wbił ją aktualnemu mistrzowi z Poznania! Potem dołożył jeszcze bramki z Lechią (dwie), Jagiellonią, Legią i teraz z GKS-em. W tym tempie powinien przekroczyć barierę 20 goli w sezonie. Najlepszy dotąd jego wynik to 15 bramek dla Aarau pięć lat temu. Tacy cudzoziemscy piłkarze nad Wisłą są mile widziani. Także trenerzy, którzy potrafią coś wnieść: Słoweniec Luka Elsner po szkoleniowych doświadczeniach zwłaszcza w walońskiej Belgii i Francji (Saint-Gilloise, Amiens, Standard Liege) udowadnia, że nie tylko wie, czego chce, ale i wie, jak to osiągać. Jego drużyna jest sprytna i sprytnie wyważona: są ludzie od grania i od noszenia fortepianów, ale każdy wie, co ma robić i to jest najważniejsze.

Nie ma co mówić na razie o finiszu ligi w tym sezonie, bo jesteśmy dopiero pod koniec fazy początkowej. Może się jeszcze tak zmienić, że to, co jest teraz, się odwróci i... jeszcze wróci. Wisła Płock ustąpiła wczoraj z fotela lidera, ale jej kibice nie powinni załamywać rąk; czai się tuż-tuż. Wisła nie dała rady wygrać z Jagą. Ba; przegrała i nie pomogło, że fantastycznie Jesusa Imaza kilkakrotnie powstrzymał bramkarz Rafał Leszczyński. Swoje zrobił Afimico Pululu: jego karne są przecież jak „Kill'em all" Metalliki! Są jak poderżnięcie gardła! Dla Płocka oznacza to jednak tendencję schyłkową: we wrześniu Wisła nie wygrała jeszcze meczu (uważni przypomną, że w tym miesiącu był to jej pierwszy mecz, poprzednio grała jeszcze w sierpniu z Arką). Tak czy inaczej - niedawno byłem na meczu Wisły w Płocku i podobało mi się, ile ta drużyna znaczy dla lokalnej społeczności. Bez przesady: żyje nią całe to miasto. Jeszcze może być przepięknie. Jest!

Mecz Wisły z ekipą z Podlasia był wyrównany i interesujący. Oba zespoły nie dawały się zaskoczyć, wyglądało, że porządnie odrobiły lekcję zapoznania się ze stylem rywala. Jagiellonia nie przegrała trzynastego meczu z rzędu! U gospodarzy podobać mógł się przebojowy, zdecydowany, imponujący zacięciem Ivan Salvador, reprezentant Gwinei Równikowej. Zauważcie: w naszej lidze gra coraz więcej cudzoziemców, którzy wyjeżdżają na mecze własnych reprezentacji. Owszem, nie są to jeszcze najsilniejsze reprezentacja na świecie, ale nasza liga ma renomę. Jest przy tym do czego dążyć. Myślicie, że dożyjemy czasów gdy w naszej lidze będą grać aktualni reprezentanci Niemiec i Francji? Na razie mamy stamtąd reprezentantów byłych (o czym przeczytacie w tym numerze „Sportu")... Cóż, wszystko przed nami.

Stracili fotel

Wisła przegrała u siebie z Jagiellonią i miejscami zamieniła się z Cracovią.

Na Stadionie im. Kazimierza Górskiego spotkały się zespoły, które w ostatnim czasie regularnie wygrywały. Nafciarze - do meczu z Jagą - nie stracili jeszcze punktu, wygrywając wszystkie cztery mecze. Z kolei białostoczanie z pięciu spotkań przed przyjazdem do Płocka wygrali aż cztery.

Ciekawe momenty

Już pierwsze minuty pokazały, że będzie ciekawie i nikt nie zamierza kalkulować. Zaczęło się od „główek" na obie bramki. Wiktor Nowak strzelał nad, Jesus Imaz celnie, ale Rafał Leszczyński był na miejscu. Tym, który w płockim zespole starał się zastąpić na szpicy kontuzjowanego Łukasza Sekulskiego, dość niespodziewanie był Nowak. Po kilkunastu minutach wypożyczony z Górnika Zabrze zawodnik znów był bliski wpisania się na listę strzelców. Dobrze wyszedł do dośrodkowania Marcusa Haglinda-Sangre, ale do trafienia w piłkę i ulokowania jej w siatce zabrakło mu centymetrów. Młodzieżowy reprezentant Polski pokazywał się z dobrej strony, a po przeciwnej stronie wyróżniał się inny kadrowicz do lat 21, nastoletni Oskar Pietuszewski.

Na środku defensywy Jagi debiutował reprezentant Madagaskaru Andy Pelmard i grał przyzwoicie. To gracz wypożyczony do uczestnika fazy ligowej Conference League z francuskiego Clermont Foot, a zarazem pierwszy gracz z Madagaskaru w naszej ekstraklasie.

Po dwóch kwadransach pokazał się inny z afrykańskich reprezentantów, a mianowicie Iban Salvador. Gracz z obywatelstwem z Gwinei Równikowej huknął z linii „szesnastki", ale futbolówka minimalnie przeleciała nad poprzeczką bramki Sławomira Abramowicza. Spotkanie było szybkie, ze sporą ilością dynamicznych, często indywidualnych akcji. Czego brakowało celnych strzałów, przede wszystkim ze strony miejscowych.

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		JAGIELLONIA
40	posiadanie piłki	60
4	strzały celne	9
13	strzały niecelne	3
5	rzuty rożne	5
0	spalone	3
12	faule	7
0	żółte kartki	2

Pierwszy oddał w 37 minucie też debiutujący w ekstraklasie Słoweniec Żan Rogelj i... mogło być 1:0 dla Wisły! Znakomitą interwencją popisał się jednak golkiper Jagiellonii.

Podobne zaliczył przed przerwą Leszczyński. Najpierw sparował futbolówkę po uderzeniu Sergio Lozano, a potem Jesusa Imaza. To była znakomita sytuacja dla Hiszpana na gola nr 103 w ekstraklasie.

Karny Pululu

Po przerwie ruszyła Wisła. Było kilka groźnych dośrodkowań, ale skończyło się na strachu białostoczan. Po niewiele ponad godzinie trener Adrian Siemieniec wykorzystał już cztery zmiany, posyłając w bój przede wszystkim swojego asa, Afimico Pululu. Kiedy przed wejściem na murawę napastnik Jagi zakładał klubową koszulkę, na podkoszulku widniał napis „I belong to Jesus", czyli „należę do Jezusa".

Druga połowa nie była już tak ciekawa, jak pierwsza. Więcej było przepychanek, fauli, złośliwości niż ciekawych i godnych odnotowania akcji. W 66 minucie strzałem zewnętrzną częścią stopy Leszczyńskiego próbował zaskoczyć starający się ze wszystkich sił Pietuszewski, ale bez efektu.

W końcówce miała miejsce kontrowersja. Przy wybiciu piłki przez Rogelja padł Imaz. Wszystko miało miejsce w polu karnym płocczan. Początkowo Piotr Lasyk nie zareagował, ale po sugestii z wozu VAR obejrzał wszystko na monitorze i wskazał na „jedenastkę". Karnego na gola pewnie zamienił Pululu i Jaga mogła się cieszyć z kolejnej wygranej w ostatnich tygodniach, będąc już tylko o krok od objęcia pozycji lidera, którą na razie zajmują Pasy z Karkowa. Drużyna Adriana Siemieńca rozegrała jednak mecz mniej.

(zich)

OCENA MECZU ★★★

Wisła Płock **0:1 (0:0)** **Jagiellonia Białystok**

0:1 – Pululu, 81 min (karny)

WISŁA: Leszczyński 6 – Haglind-Sangre 5, Kamiński 5, Edmundsson 6 – Rogelj 5 (83. Pomorski niesklas.), Kun 5 (83. Kalandadze niesklas.), Jimenez 5 (69. Djalo 3), Pacheco 5 (76. Tavares niesklas.), Lecoeuche 5 (83. Custović niesklas.) – Nowak 6, Salvador 6. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Pruszkowski, Jurić, Hiszpański, Mijusković, Nastić, Pomorski, Tomczyk, Zając.

JAGIELLONIA: Abramowicz 6 – Wojtuszek 6, Pelmard 6, Kobayashi 4 (46. Vital 5), Wdowik 5 – Flach 5 (73. Drachal niesklas.), Imaz 7, Lozano 4 (46. Romanczuk 4) – Prip 5 (62 Pozo 3), Rallis 4 (62. Pululu 6), Pietuszewski 6. Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Piekutowski, Cantero, Jackson, Jóźwiak, Mazurek, Stojinović, Sylla.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) – 6. **Asystenci** Michał Obukowicz (Warszawa) i Sławomir Kowalewski (Bielsko-Biała), **Czas gry** 96 min (45+51). **Widzów** 10121. **Żółte kartki**: Kobayashi (18. faul), Pozo 90+6. faul).

1. Cracovia	8	17	16:9
2. Wisła P.	8	16	10:5
3. Jagiellonia	7	16	14:10
4. Górnik	8	15	11:5
5. Korona	8	14	11:7
6. Legia	6	10	10:5
7. Widzew	8	10	11:9
8. Lech	6	10	11:12
9. Pogoń	8	10	11:14
10. Zagłębie	7	9	14:11
11. Nieciecza	8	9	11:11
12. Motor	7	9	7:10
13. Radomiak	8	8	14:16
14. Arka	8	8	5:10
15. GKS	9	7	10:20
16. Raków	6	6	6:10
17. Piast	6	4	3:6
18. Lechia	8	3	14:19



Fot. Marian Zubrzycki/PAP

Bramkarz Wisły Rafał Leszczyński był jednym z lepszych zawodników meczu w Płocku.

Sport 617e1c4869



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Mateusz Klich (z lewej) zaliczył pierwszą asystę po powrocie do Polski.

OCENA MECZU ★★★★

GKS Katowice	0:3 (0:2)	Cracovia

0:1 – Czerwiński, 33 min (samobójcza), 0:2 – Henriksson, 40 min (bez asysty), 0:3 – Stojilković, 55 min (asysta Klich)

GKS: Kudła 4 – Czerwiński 3, Jędrych 3, Rogala 3 – Wasielewski 5 (84. Gruszkowski niesklas.), Kowalczyk 5, Milewski 4 (62. Bosch 4), Galan 5 – Błąd 5 (62. Wędrychowski 5), Szkurin 3 (62. Rosołek 3), Nowak 4 (77. Markovic niesklas.). Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Strączek, Kuusk, Klemenz, Łukasiak, Rejczyk.

CRACOVIA: Madejski 6 – Sutalo 6 (62. Piła 4), Henriksson 7, Wójcik 6 – Kakabadze 5, Al-Ammari 5, Klich 7 (83. Zahiroleslam niesklas.), Perković 5 – Maigaard 5 (69. Kameri 4), Stojilković 8 (83. Praszelik niesklas.), Minczew 6 (69. Aleksić 4). Trener Luka ELSNER. Rezerwowi: Ravas, Rakoczy, Olafsson, Knap, Biedrzycki, Jugas, Traore.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 6. **Asystenci:** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 92 min (47+45). **Widzów** 11660. **Żółte kartki:** Galan (45+2. faul), Bosch (65. faul) – Minczew (63. faul).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Podczas starcia z Cracovią Alan Czerwiński po raz drugi w karierze, odkąd zaczął grać na szczeblu centralnym w GKS-ie Katowice (2012), strzelił bramkę samobójczą. Po raz pierwszy taka sytuacja przydarzyła mu się we wrześniu 2015 roku. Wówczas GieKSa mierzyła się w 1/8 finału Pucharu Polski z... Cracovią! Od tego czasu zawodnik urodzony w Olkuszu zdążył przez trzy lata grać w Zagłębiu Lubin, spędzić trzy lata w Lechu Poznań, po czym wrócić do Katowic, i... tutaj powtórzyć swój „wyczyn".

■ W dziewięciu dotychczasowych meczach GKS Katowice ani razu nie zachował czystego konta. W sumie Dawid Kudła wyciągał piłkę z siatki 20 razy. Na razie – przynajmniej do niedzielnego meczu Pogoni z Lechią (gdańszczanie stracili 19 goli) – GieKSa pod tym względem jest najgorsza w lidze.

Gra dobra, punktów brak

Pomimo że GieKSa wielokrotnie znajdowała się w pobliżu bramki Cracovii, przegrała 0:3.

W piątkowy wieczór w meczu z Cracovią trener Rafał Górak postanowił po raz pierwszy wystawić w pierwszym składzie napastnika Ilję Szkurina. Białorusin miał pomóc GieKSie w podniesieniu się po bolesnej porażce z zeszłego tygodnia z Lechią Gdańsk na wyjeździe. Snajper po raz pierwszy zaprezentował się w nowych barwach przed kibicami na stadionie przy Nowej Bukowej. Gospodarze rozpoczęli mecz nieźle, byli stroną dominującą, regularnie meldowali się w polu karnym Sebastiana Madejskiego. Byli też groźni po stałych fragmentach, ale mimo tego nie byli w stanie zdobyć gola.

MÓWIĄ LICZBY

GKS		CRACOVIA
58	posiadanie piłki	42
5	strzały celne	6
11	strzały niecelne	7
11	rzuty rożne	3
6	faule	13
0	spalone	0
2	żółte kartki	1

W końcu - wbrew temu, jak wyglądał mecz - na prowadzenie wyszła Cracovia. W 33 minucie wyszła z kontrą, a piłkę w „16" Dawida Kudły przejął Filip Stoijlković. Wdał się w pojedynek sprinterski z Alanem Czerwińskim, po czym próbował zagrać piłkę do środka, wycofując ją spod linii końcowej. Futbolówka nie dotarła jednak do adresata, bo odbiła się od stopy Czerwińskiego i... wpadła do siatki.

Po trafieniu Pasy zaczęły grać odważniej, co poskutkowało jeszcze jedną bramką przed przerwą. Tym razem zakotłowało się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu rożnego. W chaosie najlepiej odnalazł się Gustav Henriksson, który z bliska podwyższył prowadzenie.

Pomimo straty dwóch goli, miejscowi kibice mogli mieć nadzieję na powrót do rywalizacji, bo GieKSa naprawdę nie prezentowała się źle. Po zmianie stron podopieczni Rafała Góraka znów ruszyli do ataku, znów wielokrotnie dośrodkowywali, ale brakowało im kogoś, kto mógłby zamknąć akcję. Przy okazji Pasy dobrze radziły sobie ze wszystkimi próbami gospodarzy, po czym same zadały kolejny cios. Mateusz Klich wypatrzył dobrze ustawionego Stojilkovicia, po czym przytomnie mu podał. Szwajcar obrócił się z piłką w stronę bramki i delikatnym lobem pokonał Kudłę w sytuacji sam na sam. Cracovia wygrywała 3:0, a GKS bił głową w mur.

O tym, jak wyglądał ten mecz, najlepiej mówią liczby. Katowiczanie 34-krotnie dośrodkowywali, ale tylko 5 z tych podań było celnych. Dla porównania – zespół Luki Elsnera raptem siedem razy wrzucał piłkę w pole karne Kudły, za to dwa razy - skutecznie. Katowiczanie potrafili przedostać się blisko bramki, ale nie potrafili już w żaden sposób z tego skorzystać.

Minuty mijały, a gospodarze nie zmniejszyli strat. Przez to GieKSa po raz drugi w tym sezonie przegrał przed własną publicznością. Wcześniej przy Nowej Bukowej musiał pogodzić się z porażką w pierwszej kolejce, w meczu z Rakowem Częstochowa.

Kacper Janoszka

GŁOS TRENERÓW

■ **Luka ELSNER:** - Mieliśmy wiele problemów w trakcie meczu, ale takiego spotkania oczekiwałem po długiej przerwie od gry (Cracovia po przerwie reprezentacyjnej miała zagrać z Wisłą Płock, ale mecz został odwołany, przez co przerwa Pasów od gry wyniosła trzy tygodnie – przyp. red.). GKS Katowice był silnym przeciwnikiem. Wygrana przy Nowej Bukowej nie jest łatwą rzeczą i cieszę się z tego, że wytrzymaliśmy presję. Graliśmy z poświęceniem w obronie, dzięki czemu później mogliśmy pokazać jakość w ofensywie. Byłem zmartwiony na ławce, bo mecz nie wyglądał dobrze. Trudno było się przeciwstawić stałym fragmentom GKS-u.

■ **Rafał GÓRAK:** - Pierwsze 30 minut spotkania było bardzo dobre. Chciałoby się objąć prowadzenie w takim momencie i mecz wyglądałby inaczej. To się nie udało. Było sporo pozytywów, ale wynik jest najważniejszy, a on jest przecież niekorzystny. Przeciwnik zachował się jak wytrawny bokser – poczekał na zadanie pierwszego ciosu, a za chwilę poprawił ze stałego fragmentu.

KOMENTARZ „SPORTU" Dariusz Leśnikowski

Faza przejściowa



Rafał Górak w swej boiskowej przygodzie przeżywał chwile euforii, ale – chyba częściej – momenty cokolwiek trudne. Od środka (szatni) oglądał przecież – kuriozalny – pomysł pożenienia Polonii z Szombierkami; szybko też przebył drogę z nieba (utrzymanie w ekstraklasie) do piekła (karna degradacja) w koszulce Szczakowianki, projektu równie kuriozalnego z perspektywy już niemal ćwierć wieku.

Zadziwiające historie zdarzały mu się też w roli szkoleniowca. Iluż trenerów może powiedzieć, że zostało zwolnionych z funkcji w... 75. minucie, po piątym golu dla przeciwnika jego podopiecznych? Jemu taki przypadek się zdarzył przy Bukowej, dwanaście lat temu. I uwierzcie na słowo, że ten, kto wówczas tę decyzję – w przypływie meczowych emocji – podjął, parokrotnie potem deklarował, że ponownie nigdy by tego nie zrobił. Mniejsza o nazwiska, choć kibice GieKSy je znają, a i samą opowieść o żalu za ów grzech – także.

Przesadą byłoby chyba stwierdzenie, że dziś przeżywa najtrudniejszy moment w trenerskiej przygodzie (karierze?). Widywał już przecież walizkę przygotowaną dlań przez kibiców, i słyszał swe nazwisko zestawiane z wysoce wulgarnymi rzeczownikami (sami wiecie...) bądź czasownikami (domyślacie się...). Wytrzymał, bo był przekonany do swych metod pracy, pomysłów, wyborów. Teraz też wysoko trzyma gardę: a to o dużej liczbie dośrodkowań powie, a to o parciu do przodu... Nie kryję: zawsze lubiłem (i nie jestem w tym odosobniony wśród dzienikarskiej braci) słuchać jego opowieści, analiz, refleksji, bo – w przeciwieństwie do wielu kolegów po fachu – nie ma w nich „faz przejściowych" i „trzeciej tercji". Na ile skuteczny będzie teraz w przekonywaniu urzędników – jak inaczej nazwać włodarzy klubu miejskiego? – by zachowali ciut więcej zimnej krwi, niż ich poprzednik ponad dekadę wstecz? Bo nie ma wątpliwości, że w niejednej głowie termin „faza przejściowa" - w odniesieniu do trenerskiej ławki - pewnie już kołacze...

TRZY PYTANIA DO...

ARKADIUSZA JĘDRYCHA, kapitana GKS-u Katowice



1. Co wydarzyło się w meczu z Cracovią? Długo wydawało się, że GKS kontroluje spotkanie, a ostatecznie przegrał wyraźnie.

- Przegrywamy 0:3 w domu i to jest dla nas mocny cios. Po ostatnich meczach domowych byliśmy natchnieni pozytywną energią. Wiedzieliśmy, że jak zagramy tak, jak w wielu fragmentach nawet tego spotkania, gdy wychodziliśmy wysoko, a Cracovia łatwo oddawała nam piłkę, to jesteśmy w stanie wygrać. Tymczasem przeciwnicy przeczekali trudniejszy dla nich moment, w pierwszej połowie „spadły" im dwie dobre okazje, później strzelili kolejnego gola i już nie mieliśmy czego szukać.

2. GKS Katowice 34 razy dośrodkował w pole karne rywala. To był pomysł na pokonanie Cracovii?

- Jednym z planów na ten mecz były centry. Już w poprzednich meczach były one widoczne. To jednak tylko jeden z naszych pomysłów i szkoda, że nic z tego nie wyszło, że ani razu nie trafiliśmy do siatki. Po trzech ciosach Cracovii jesteśmy zamroczeni, ale musimy utrzymać głowy w górze. Przed nami mecz w Pucharze Polski (we wtorek z Wisłą Płock – przyp. red.), a potem kolejne mecze w ekstraklasie i trzeba po prostu zdobywać punkty.

3. Jest pan obrońcą, który potrafi odnaleźć się w polu karnym rywala. Czy wie pan, czego GKS-owi zabrakło do zdobycia gola?

- Z perspektywy obrońcy jestem przede wszystkim niepocieszony, że straciliśmy trzy bramki. To jest dla mnie największa ujma. Biorę to na klatę, trzy bramki straty u siebie nie przystoją. W każdej bramek to my pomogliśmy przeciwnikowi. Rywale nie musieli się szczególnie wysilać, żeby trafić do siatki. Ta porażka boli, ale liga to nie jest sprint, tylko maraton. Zapewniam: chcemy, żeby w Katowicach ekstraklasa pozostała jak najdłużej.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Sport 617e1c4869

W Polsce gra się łatwiej

Rozmowa z **Josemą**, hiszpańskim obrońcą Górnika Zabrze

Za wami zwycięski mecz z Rakowem. Na ile ta poniedziałkowa wygrana pomogła w przygotowaniach do niedzielnego spotkania z Widzewem?

- Wiadomo, że po takiej wygranej jest pewność siebie. Z Rakowem na jego terenie gra się bardzo ciężko, tym bardziej więc takie zwycięstwo na wyjeździe cieszy podwójnie. Zaraz po końcowym gwizdku zaczęliśmy jednak myśleć już o Widzewie... Dwa z tych meczów, które graliśmy na swoim stadionie, zostały przegrane. Można było zakończyć to inaczej. Z tyłu głowy siedziało, że moglibyśmy być w tej ligowej tabeli jeszcze wyżej, może to trochę przeszkodziło, spętało nogi? W niedzielę musi już być inaczej, lepiej; myślimy o kolejnej wygranej. Trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski, żeby mentalnie być gotowym na wyzwanie.

Ta dwie porażki w lidze, z Bruk-Betem i Motorem u siebie, i lepsza gra na wyjazdach to temat w szatni do rozmów, analiz?

- Nie było tak, że akurat w tych przegranych meczach na swoim stadionie graliśmy źle. Analizując liczby, mogę powiedzieć, że gdybyśmy zagrali 10 takich spotkań, 9 zakończyłoby się naszą wygraną! Niestety, akurat w tych konkretnych grach nie wyszło... Jeden czy drugi błąd zdecydował o porażce. Uważam jednak, że jesteśmy na dobrej drodze, żeby w tej ligowej tabeli być wysoko. Trzeba grać, co gramy, a jednocześnie korygować popełniane błędy.

58
MECZÓW
zaliczył na drugim poziomie rozgrywkowym w LaLiga 2. Zadebiutował w niej jako 21-latek w 2016 roku w Cordoba CF. Na tym poziomie grał też jeszcze w barwach Elche i Leganes.

48
SPOTKAŃ
zagrał dotychczas w ekstraklasie. 15 w Ruchu Chorzów wiosną zeszłego roku, a resztę w Górniku. Zdobył dotąd 4 gole.

35
MECZÓW
rozegrał w LaLiga; wszystkie w okresie 2020-22,kiedy występował w Elche CF.

12
GIER
ma na koncie we francuskiej Ligue 2, w barwach FC Sochaux jesienią 2018 roku.

Po 8 kolejkach macie 15 punktów, jesteście w czołówce tabeli. Jakie są cele na kolejną część rozgrywek?

- Jesteśmy dobrze ułożoną taktycznie drużyną. Robimy to, co jest założone przez sztab. Z przodu mamy jeszcze rezerwę, można wszystko ulepszyć. Jeżeli wszystko uda się poukładać, to rzeczywiście - może być jeszcze lepiej.

O co w takim razie Górnik gra w bieżących rozgrywkach?

- Czas pokaże. Teraz najważniejsze jest nazbieranie jak największej liczby punktów. Drużyna jest mocna, świadoma i dobrze ułożona taktycznie. Mam nadzieję, że będziemy zbierali punkty w kolejnych grach i w tabeli będzie to wyglądało tak dobrze jak teraz.

Gdyby mógł pan porównać pracę z trenerem Janem Urbanem z pracą za Michala Gasparika?

- Od obu można się wiele nauczyć. Na pewno to dwa różne typy szkoleniowców. Co ich różni? Trener - selekcjoner Urban zostawiał na boisku piłkarzom większą swobodę w decyzjach, w poruszaniu się na boisku. U trenera Gasparika są nałożone pewne ramy, model i zasady gry, które są aktualizowane z tygodnia na tydzień i zmieniane pod przeciwnika. Zostało wykonane sporo pracy taktycznej w trakcie przygotowań, teraz to jest kontynuowane, no i można powiedzieć, że widać tego efekty.

Grał pan w LaLidze, na jej zapleczu, we francuskiej Ligue 2, w ekstraklasie. Jakie dostrzega pan różnice, jeśli chodzi o Polskę?

- Największą różnicą pomiędzy ekstraklasą a Primera Division jest fakt, że jak tam stracisz piłkę na własnej połowie czy przed swoim polem karnym, to zazwyczaj jest gol. Liga hiszpańska nie wybacza: tracisz piłkę, to tracisz bramkę. Tutaj w ekstraklasie aż tak nie jest, co nie zmienia faktu, że widać, iż z sezonu na sezon polska liga jest mocniejsza i się rozwija. Przybywa obcokrajowców, którzy dają jakość, ale oczywiście w Hiszpanii jest pod tym względem dużo wyższy poziom. Odpowiedzialność za piłkę jest tym, co wyróżnia hiszpańską ligę.

Z czego wynika fakt, że hiszpańscy piłkarze czują się w Polsce tak dobrze? Jesus Imaz już ma miejsce w historii po wejściu do Klubu 100, czyli piłkarzy ze stu lub więcej trafieniami w ekstraklasie.

- W Hiszpanii już w piłkarskich akademiach wykonuje się mnóstwo pracy, nie tylko jeżeli chodzi o sprawy związane z techniką, ale w aspektach taktycznych. Później ma to przełożenie na to, co się dzieje na boisku. U nas tej przestrzeni do grania jest naprawdę niewiele, trzeba się odnaleźć. W Polsce tej przestrzeni jest dużo więcej. Łatwiej nam przez to się gra, bo jesteśmy nauczeni u siebie czegoś innego. Potrafimy posłać ostatnie podanie, strzelić, zagrać między strefami. To jest różnica. Przynosimy więc ze sobą jakość piłkarską i taktyczną. W defensywie też wiemy, jak się zachować, co robić. Nad tym pracuje się od najmłodszych lat. Nic dziwnego, że potem, wyjeżdżając, odnajdujemy się w innych ligach.



29-letni Josema to w tym sezonie wyróżniający się obrońca w ekstraklasie.

Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Na ile ważny dla pana jest fakt, że w sztabie Górnika są tacy ludzie, jak kiedyś Jan Urban, a teraz choćby Szymon Matuszek, czyli osoby, które świetnie znają hiszpański?

- Nie bardzo znam obce języki. Angielski na podstawowym poziomie, choć już jest lepiej, bo sporo czasu spędzam z Sondre Lisethem, który mi pomaga (norweski piłkarz Górnika zna też hiszpański - przyp. red.). Na pewno cieszę się, że są osoby, które mówią po hiszpańsku, to bardzo przydatne. Szczególnie istotne było w okresie przygotowawczym, kiedy przyszedł trener Gasparik i trzeba zrozumieć, co mówi i jak chce grać.

Co poza piłką?

- Zastanawiam się, co może być po zakończeniu kariery, bo nasze granie to przecież krótki okres. Chcę się tak zabezpieczyć, by nie musieć iść do pracy, kiedy przestanę grać. Zabezpieczenie rodziny, siebie, dobra inwestycja pieniędzy: wiele czasu poświęcam, żeby podjąć odpowiednie decyzje w tych kwestiach.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Mistrz świata w grze

Mamy w ekstraklasie mistrza świata z 2014 Lukasa Podolskiego, mamy teraz też z 2018 , a jest nim Benjamin Mendy.

POGOŃ SZCZECIN

To w ostatnich dniach najgłośniej komentowana i dyskutowana historia: chodzi oczywiście o Benjamina Mendy'ego, który właśnie dołączył do portowej jedenastki ze Szczecina. 31-letni obrońca podpisał z Pogonią roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon.

Jest kilka aspektów jego transferu do Polski. Pierwszy - marketingowy: Alexowi Haditaghiemu, właścicielowi szczecińskiego klubu, pochodzącemu z Iranu, a mającemu kanadyjski paszport, udało się go uzyskać. O tym transferze mówi się i pisze nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

„Jest drugim mistrzem świata, który dołączył do polskiej ligi po Lukasie Podolskim, który od 2021 roku gra w Górniku Zabrze. Lewy obrońca, który grał w Le Havre, OM i Monaco, ponownie spotkał się z innym byłym graczem Ligue 1, kapitanem drużyny Kamilem Grosickim, który grał w Rennes (2014-2017)" – pisze renomowany francuski dziennik sportowy L'Equipe. „Dołącza do swojego trzeciego klubu od czasu przymusowej przerwy od piłki nożnej z powodu problemów prawnych. Przeszedł przez Lorient, a potem w Szwajcarii przez FC Zurych, gdzie był jednak daleki od przekonania szkoleniowca. - Nie dostarczył tego, czego oczekiwaliśmy od zawodnika o takim statusie. Jego forma nie była na poziomie, jakiego oczekujemy od zawodnika w lidze – wyjaśnił trener Ricardo Moniz" - dodaje L'Equipe.

Za Mendym ciągną się problemy pozaboiskowe. 26 sierpnia 2021 roku został zatrzymany w związku z oskarżeniami o dokonanie czterech gwałtów i jednej napaści na tle seksualnym. Mistrz świata z 2018 roku, posiadacz najwyższego francuskiego odznaczenia Legii Honorowej, którego Manchester City kupił w 2017 roku z Monaco za 52 mln funtów, wylądował w areszcie. Klub zawiesił piłkarza. Sprawa ciągnęła się dwa lata, a w końcu Chester Crown Court w północno-zachodniej Anglii wydał wyrok, który uniewinnił zawodnika.

Piłkarz – tak przynajmniej mówił - musiał pożyczać pieniądze od kolegów z drużyny, aby pokryć koszty prawne i płacić alimenty. Manchester City po przedstawieniu zarzutów przestał mu wypłacać pensję, a miesięcznie zarabiał tam... pół miliona funtów! Teraz ma jednak pieniądze, bo sąd w Manchesterze wydał wyrok, że klub musi mu wypłacić część środków za okres, kiedy ten nie mógł wykonywać swojego zawodu.

W Pogoni takich pieniędzy oczywiście nie będzie zarabiał, a co do grania, to raczej nie zadebiutuje w niedzielnej grze z Lechią. Ma treningowe zaległości, które musi nadrobić. – Chcę podziękować prezesowi i wszystkim ludziom w klubie. Zwróciłem uwagę na kibiców Pogoni. Stadion co mecz jest pełny, to taka dodatkowa dobra energia. Słyszałem, że polska liga jest fizyczna, że sporo się trzeba nabiegać. Ja mogę wnieść swoje doświadczenie i pomóc młodym zawodnikom. To dla mnie wyzwanie: przyjeżdżam żeby pomóc klubowi w osiągnięciu celów – mówi Benjamin Mendy w krótkim wywiadzie opublikowanym na stronie szczecińskiego klubu.

Michał Zichlarz



Benjamin Mendy, mistrz świata z 2018 roku związał się rocznym kontraktem z Pogonią.

Fot. pogonisportnet.pl

BENJAMIN MENDY

Miejsce urodzenia: Longjumeau
Obywatelstwo: francuskie, senegalskie
Wzrost/waga: 185 cm/77 kg
Pozycja na boisku: lewy obrońca
Kariera: US Palaiseau, Le Havre, Olympique Marsylia, AS Monaco, Manchester City, FC Lorient, FC Zurych, Pogoń Szczecin
Sukcesy: mistrzostwo świata z reprezentacją Francji w 2018 r., mistrzostwo Anglii z Manchesterem City w 2018 i 2019, Puchar Anglii w 2019, Puchar Ligi Angielskiej 2020, Tarcza Wspólnoty 2019, wicemistrzostwo Europy U19 w 2013. 10 meczów w reprezentacji Francji,w tym z Danią na MŚ 2018, kiedy zastąpił Lucasa Hernandeza.

Sport 617e1c4869

Jak nie z Legią, to kiedy?!

Sobotnie starcie większą wagę ma dla gospodarzy. Porażka w złym stylu może dać początek rewolucji w klubie spod Jasnej Góry.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Na początek cofnijmy się do 13 marca 2019 roku. Wtedy to Raków pod wodzą Marka Papszuna po raz pierwszy pokonał Legię (2:1) i to nawet nie będąc jeszcze w ekstraklasie! W ćwierćfinale Pucharu Polski była to niespodzianka, ale sensacja już nie, bo częstochowianie zachwycali wtedy piłkarską Polskę rozmachem nowatorskiego projektu oraz wizjonerstwem właściciela. Po 21 latach banicji drużyna zmierzała do krajowej elity, a w krajowym pucharze miała już na rozkładzie m. in. Lecha. Ekipa Papszuna - będącego wtedy jeszcze na dorobku, ale już trenera rozpoznawalnego w Polsce - nie tylko skutecznie punktowała, ale robiła to często w sposób bardzo atrakcyjny dla oka, w ofensywnym stylu. Sam szkoleniowiec podkreślał, że połączenie boiskowego pragmatyzmu z efektowną, widowiskową grą jest możliwe.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

W takich nastrojach piłkarze Rakowa kończyli ostatni mecz z Legią (3:2) przy Limanowskiego.

Wielkość kredytu zaufania

Jako że w futbolu sześć lat to wieczność, od tego czasu zmieniło się bardzo wiele. Charyzmatyczny szkoleniowiec zdążył z Rakowem zdobyć wszystko, co było do zdobycia na krajowym podwórku, odejść z klubu w glorii niepokonanego, wrócić z rozsądku, a po drodze kilka razy wygrać z Legią, by w końcu... znaleźć się w punkcie, gdy od wyniku, a nawet stylu gry w najbliższym meczu może zależeć jego przyszłość. Wydaje się, że Papszun jeszcze nie gra o posadę, ale co jeśli w fatalnym stylu przegra z Legią, a cztery dni później dołoży porażkę z Lechem? Nikt w Częstochowie nie chce takiego scenariusza brać pod uwagę, ale można się zastanawiać, czy Michał Świerczewski sam nie doszedłby wówczas do wniosku, że tę współpracę należy zakończyć, chcąc ratować jeszcze co się da z tego sezonu. W domyśle - oczywiście Ligę Konferencji oraz Puchar Polski, bo ekstraklasę z bilansem startowym 2-6 raczej należałoby spisać na straty...

Zasługi, lojalność, przyjaźń

Niektórzy wciąż nie wyobrażają sobie takiego scenariusza ze względu na wspomnianą legendę Papszuna, pozycję wypracowaną latami, zasługi czy wreszcie lojalność i przyjacielskie stosunki pomiędzy oboma dżentelmenami. Ale w tym momencie trzeba wspomnieć, że gdyby na szali miano położyć względy sentymentalne, to Świerczewski powinien mieć czyste sumienie. Papszun bowiem sam podjął decyzję o odejściu po mistrzowskim sezonie i nie dał się namówić na pozostanie, mimo wielokrotnych prób zmiany jego decyzji przez właściciela. Czy teraz role mogłyby się odwrócić? W obecnej sytuacji żadnego scenariusza nie można wykluczyć.

Rywal wyjątkowo niewdzięczny

Teoretycznie tym razem wszystko przemawia za Legią. Warszawianie problemy z początku sezonu zdają się mieć za sobą, w poprzedniej kolejce efektownie (4:1) ograli Radomiaka, z którym przeważnie mieli problemy. Większość podstawowych zawodników jest zdrowa, do tego w niezłej formie. Wygrana w Częstochowie dla trenera Edwarda Iordanescu byłaby potwierdzeniem, że zmierza we właściwym kierunku. W tym miejscu trzeba jednak przypomnieć, że Legia z ośmiu ostatnich ligowych meczów z Rakowem wygrała zaledwie jeden! Ostatnie zwycięstwo stołecznych przy Limanowskiego miało miejsce ponad 5 lat temu! Raków to dla Legii rywal wyjątkowo niewdzięczny. Jeśli drużyna trenera Papszuna ma się przebudzić i pokazać sportową złość, to lepszego momentu już mieć nie będzie. W Częstochowie zwycięstwo z Legią miałby z pewnością większą wartość niż 3 punkty do tabeli, choć te również są niezwykle potrzebne.

Biorąc pod uwagę sumę wydaną na transfery oraz ambicje właściciela, celem Rakowa na trwające rozgrywki było mistrzostwo Polski, minimum 2. miejsce dające udział w eliminacjach Ligi Mistrzów. Miejsce dające jedynie udział w europejskich pucharach wydawało się wręcz obowiązkiem, ale optyka spoglądania na rywali z pozycji strefy spadkowej musi się zmieniać. Raków chce ją jak najszybciej opuścić, najlepiej już po dzisiejszym (godz. 20.15) meczu.

Mariusz Rajek

Zmiana trenera nie daje gwarancji poprawy

Rozmowa z **Robertem Załęskim,** byłym piłkarzem Rakowa

Co się dzieje z Rakowem?

- Myślę, że nie takie głowy jak nasze się nad tym zastanawiają. Udzielenie jednoznacznej odpowiedzi czy podanie lekarstwa nie jest proste. Po takiej grze, jak ostatnio, nie potrafię odpowiedzieć na pytanie: co się dzieje?Podejrzewam, że trener też się cały czas nad tym zastanawia, bo to jest naprawdę zadziwiające.

Czy Marek Papszun jest to jeszcze w stanie opanować?

- Przez te wszystkie lata prosperity, tworzenia zespołu od peryferii piłki w 2. lidze, wielokrotnie pokazywał, że potrafi budować. Raków od kilku lat jest topową drużyną i taki spadek formy pojawił się w zasadzie pierwszy raz. Przed laty wszyscy byli zaskoczeni, że trener „znikąd" stał się praktycznie numerem 1 w Polsce, budując przy tym tak silną drużynę. Teraz pojawiły się głosy, że piłkarze grają przeciwko trenerowi, ale byłbym od tego daleki. Każdy piłkarz gra dla siebie, o swoją pozycję i pieniądze. Jeżeli ktoś tak mówi, to albo się nie zna, albo po prostu mówi to złośliwie. Zadanie trenera kończy się tak naprawdę wraz z gwizdkiem sędziego rozpoczynającym mecz. Ja się bardziej zastanawiam, co się stało z zawodnikami, którzy byli wiodącymi postaciami, a teraz jakby zapomnieli, jak się gra w piłkę. Drużyna jest napędzana przez liderów, a jeśli Ivi czy Brunes grają słabiej, do tego dochodzą historie pozaboiskowe, to mamy taki obraz. Zawsze w drużynie musi być lider czy dwóch, którzy ją pociągną, a w Rakowie teraz go brakuje.

A może w Rakowie - paradoksalnie - największym problemem jest to, że kryzysów czy nawet „trudnych momentów" było bardzo niewiele i teraz nie wiedzą, jak sobie z nimi radzić?

- To jest bardzo cenna uwaga, bo faktycznie trenerowi do tej pory wszystko albo prawie wszystko wychodziło - awanse, mistrzostwo, puchary, superpuchary... Zawsze był w czołówce. Teraz przyszedł słabszy okres i nikt nie wie, co z tym zrobić. Pytanie, czy będą potrafili sobie z tym poradzić wspólnie? Nie rzucam oskarżeń w stronę trenera, bo w takich sytuacjach zawsze on jest „winny" i się go zwalnia, ale to jest najłatwiejsze. Raków przestał grać futbol ofensywny i widowiskowy, zawodnicy boją się zaatakować, dużo piłek jest granych do tyłu.

Jak może wyglądać mecz z Legią? Piłkarze będą „umierać" za Marka Papszuna?

- Jestem lekkim optymistą. Wydaje mi się, że ten mecz będzie miał zupełnie inne oblicze. Po pierwsze - to zawsze jest Legia; dwa - nie można w nieskończoność popełniać tych samych błędów. Nie mówię, że to będzie diametralnie inny mecz, ale na pewno jakieś elementy, które do tej pory były na minus czy mogły być oznaką kryzysu, z Legią nie będą występowały. Legia to też drużyna, która ma inne cele, założenia, piłkarzy. Nie wiem, jaki będzie wynik, bo to trudno przewidzieć, ale liczę na lepszą grę. Zawodnicy muszą wiedzieć, że oglądają ich menedżerowie, trenerzy z innych lig i każdy się musi pokazać z jak najlepszej strony, chcąc myśleć o dobrym transferze. To są zawodowcy, którzy wiedzą, za co grają i o co grają.

Nawet tak czysto teoretycznie: wyobraża pan sobie zwolnienie trenera Papszuna?

- Trudno mi to sobie wyobrazić, aby coś takiego miało miejsce po dwóch czy trzech słabszych meczach. Teraz raczej nie, ale może kiedyś taki scenariusz się ziści...

A gdyby Raków przegrał i z Legią, i z Lechem?

- Tylko pytanie, co zmiana trenera wniesie do zespołu? Natychmiast zacznie grać lepiej? Każdy, zwalniając trenera, liczy, że drużyna wygra, że całkowicie odmieni się jej oblicze. To schemat utarty od lat: jak słabo idzie, zmieniamy trenera! Michał Świerczewski to na szczęście taki człowiek, który nawet gdyby chciał podjąć taką decyzję, to wcześniej musi sobie nowego trenera wyselekcjonować, odpowiednio go przygotować. To musiałby być dłuższy proces. Nie twierdzę, że taki scenariusz nie jest brany pod uwagę, ale to tylko jeden z wariantów w tej kryzysowej sytuacji. To musiałaby być głęboko przemyślana decyzja, również finansowo. Nie ma bowiem pewności, że zmiana trenera w takim momencie da gwarancję czegokolwiek.



■ **Robert ZAŁĘSKI** (ur. 1 marca 1969) – piłkarz Rakowa w latach 1985-1998, w barwach którego zaliczył cztery sezony w ekstraklasie (97 meczów, 1 gol); później zawodnik KS Myszków oraz wielu klubów niższych lig. W latach 2008-2010 – członek zarządu Rakowa.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 617e1c4869

Ciesz się tą ligą, człowieku!

Rozmowa z **Łukaszem Tomczykiem**, trenerem Polonii Bytom

Jesteście bezwzględni dla zarządu Polonii. Ledwo co zrobiliście awans, dwa lata temu graliście jeszcze w III lidze, a po 9 kolejkach zespół jest czwarty w I lidze. Już widzę to drapanie się po głowach, jeśli wiosną pojawi się w Bytomiu szansa na ekstraklasę...

- To dopiero dziewięć kolejek, z 34, więc spokojnie. Liga jest ciekawa - stadiony, otoczka, jakość zawodników... Dlatego warto odczuwać wdzięczność, że się w tym jest. I nie mieć jakichś szalonych oczekiwań, które na końcu zabiją drużynę, tylko pomóc piłkarzom i zespołowi cieszyć się tym. Bo człowieku: jesteś w pierwszej lidze i grasz z Ruchem Chorzów czy Wisłą Kraków!

Jedno za wami, drugie jeszcze przed. Po drodze Miedź Legnica.

- Gdybyśmy zapunktowali w tym meczu, byłoby super. Przed sezonem punkt z Miedzią i punkt z Wisłą bralibyśmy w ciemno, teraz apetyty niektórych rosną. A to jest trochę ponad stan, my musimy po prostu grać swoje, pracować, poprawiać się. Oczywiście, zawsze gramy o pełną pulę, nikt nie może sportowcowi odebrać takich marzeń. Natomiast fajny start jest ważny, a największym plusem jest to, że mamy już 10 punktów nad strefą spadkową i trochę spokoju. Zawodnicy mogą pograć odważniej, mogą być najlepszą wersją siebie, bo mają komfort psychiczny.

Okazuje się, że jeden z najmniejszych budżetów w lidze nie musi oznaczać ogona tabeli. Pana zaskoczył tak dobry start drużyny?

- Wiadomo; myślisz sobie, że w tym meczu będzie trudniej o punkty, w innym łatwiej, ale zastanawiałem się, jak szybko zaadaptujemy się do tej ligi. Czy wystarczy nam potencjału, czy zawodnik, który wyszedł w pierwszych trzech meczach, ma jeszcze rezerwy, czy liga go rozwinie, czy będzie tylko lepszy. No i na przykład tacy Łabojko, Gajda, czy Apolinarski - widać, że oni kwitną, że są lepsi dzięki tej lidze. I to jest fajne, bo czasem wiesz, że dałeś już piłkarzowi dużo, a zauważasz sufit. Dlatego szukamy nowych bodźców, a teraz tym bodźcem jest po prostu sama liga. Jednym z najgorszych momentów dla trenera jest ten, kiedy już nie masz pomysłu, jak rozwinąć drużynę.

W Polonii - prowadzi ją pan od dwóch lat - już pan tak miał?

- Oczywiście. Doskonale wiem, ile chłopaki ze sztabu tutaj robią, ile wkładają pracy, analiz indywidualnych, treningów, a u niektórych zawodników nie było postępu. No i myślisz sobie: kurde, no i co teraz, co tu jeszcze dodać?

Tak było w pana pierwszym sezonie w II lidze, gdy objął pan zespół we wrześniu 2023?

- Nie, to było jeszcze jak robiliśmy awans. Mieliśmy taki moment, że przegrywaliśmy, było widać, że zawodnik X po treningu nie robi postępów. Robisz te wrzutki z nim, a on nie wrzuca dobrze. I trochę czujesz się bezradny. Zastanawiasz się, czy on w ogóle jest w stanie jeszcze zrobić postęp? No to zmieniasz mu pozycję, szukasz innego treningu, nowego bodźcowania. A tu sama liga nakręca zawodnika.

Zdobyliście 10 punktów w ostatnich czterech meczach. Co pan zmienił w drużynie po trzech porażkach, że zaskoczyło?

- Najbardziej potrzebna była nam adaptacja do ligi, do tempa, do jakości przeciwnika, do kontry, na jaką możesz się nadziać, nawet do stadionów. Potrzebowaliśmy chwili, żeby się otrzaskać na tym poziomie, wszyscy - pierwszy trener, sztab, zawodnicy, dyrektor. No i teraz kwestią twojej siły jest, jak szybko wyciągniesz z tego wnioski. Jak szybko analizujesz, co dodasz w treningu, co powiesz sztabowi i zawodnikom, do czego muszą się szybciej adaptować, co utrzymasz, bo jak nie, to będziesz dostawał bramki, czy i jak podkręcisz tempo treningowe, czy zrobisz jakiś transfer.

Zdarzyło się panu zarwać noc pan po trzeciej kolejnej porażce, w Siedlcach?

- To był ciężki okres, jeden z trudniejszych. Były obawy, żeby nie wpaść w dołek punktowy. I kłębek myśli, co dodać, żeby zawodnicy mogli wygrywać, jak im pomóc, no bo trener musi pomóc w tym trudnym momencie. Strategią, treningiem, decyzjami. Natomiast zwykle raczej te trudne momenty w Polonii miałem... niezłe. Gdybym miał wymienić trzy swoje mocne strony, to jedną byłaby umiejętność radzenia sobie w kryzysie. Dużo tych trudnych momentów miałem od dzieciństwa i wydaje mi się, że w miarę swobodnie się w tym czuję.

Zahartował się pan, wychowując się w domu dziecka.

- Tak, nie panikuję, tylko działam, szukam rozwiązań.

Ale w drugiej lidze nie przegrał pan trzech meczów z rzędu.

- Zgadza się, więc to była nowa sytuacja.

Wytrzymał pan ciśnienie, nie robił rewolucji w składzie.

- Była jedna-dwie zmiany, ale bardziej, żeby dać drużynie świeżość, bo po porażce w Siedlcach graliśmy z Grodziskiem po trzech dniach, a ktoś akurat zasłużył na szansę.

Więc co zatrybiło?

- To nigdy nie sprowadza się do jednego genialnego ruchu, nie jest zero-jedynkowe. My działamy procesowo, parę rzeczy się skleiło i już poszło. Może też to była kwestia czasu, kolejnego meczu. Trzy dni wcześniej w Siedlcach wcale źle nie graliśmy. Dostaliśmy bramkę z karnego po kuriozalnym nabiciu w rękę, gdy na Wiśle takiej ręki inny sędzia już nie zagwizdał. Więc równie dobrze mogło się skończyć 0:0.

Nie graliście też źle w pierwszej połowie z ŁKS, choć po 90 minutach zeszliście z 0:5?

- I nie graliśmy też źle ze Stalą Rzeszów, gdzie dostaliśmy gola z kontry i biliśmy głową w mur. Ważne wtedy jest spojrzeć uczciwie, jak faktycznie prezentuje się zespół, żeby nie wpaść w pułapkę, sprawdzić statystyki i dać zawodnikom informację, że wcale nie grałeś źle, że nie jesteś w apatii, tylko miałeś trochę pecha, że w każdym meczu było dużo pozytywów.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Łukasz Tomczyk cały czas szuka nowych bodźców dla drużyny, ale bytomian niesie sama gra w I lidze.

W sobotę gracie z drużyną, która przeszła niezwykłą przemianę. Po czterech kolejnych porażkach Miedź nie przegrała pięciu ostatnich meczów, wygrała z Wisłą. Janusz Niedźwiedź obudził w Legnicy potwora?

- To dobry, doświadczony trener, robił wynik w wielu klubach, z mniejszym czy większym budżetem. Na pewno dał impuls. I widać, że drużyna lepiej wygląda. A pamiętajmy, w tamtym roku byli w finale barażu o ekstraklasę. Mają doświadczenie, obycie zawodników. Wreszcie sam klub, jego potencjał, budżet... To może być mecz podobny do tego ze Stalą, tylko że Miedź ma wyższą jakość, potencjał, na każdej pozycji po dwóch zawodników z ligi, ściągają ciekawych graczy. To nie będą przelewki.

Polonia wygrywa, gdy szybko strzela - Łęczna, Chrobry, Pogoń Grodzisk, Wieczysta, Tychy. W każdym z tych meczów trafialiście jako pierwsi, już w pierwszym kwadransie!

- Dużo jest takich meczów w tej lidze, że kto kogo napocznie, dostaje impuls i już broni przewagi. Ale my chcemy grać. W Tychach zareagowałem w przerwie, bo tak się cofnęliśmy, że kwestią czasu było, gdy nam strzelą. I zapytałem zawodników, czy im się podoba to, jak gramy do przerwy? I czy dalej będziemy drużyną, która tylko reaguje na wynik - gol, cofnięcie, gol, oddanie? I jeżeli tak będziemy funkcjonować, to moim zdaniem będzie ciężko, żeby zespół wygrywał, żeby zawodnicy się rozwinęli, żeby trener się wypromował, żeby ten klub w końcu kogoś sprzedał i miał z tego profity. I żeby kibic był zadowolony. Wiadomo, na wyjeździe jest ciężej, drużyny grają u siebie, też mają jakość, ale jakiś poziom przyzwoitości musi być.

Poloniści muszą się promować?

- Polonia to klub, który musi na piłkarzach zacząć zarabiać, musi mieć taką odnogę w budżecie. Bo to jest droga liga. Na dzisiaj przychodzi do klubu tylko duża faktura do zapłacenia. I dlatego powstającą drugą trybuną, i sprzedaniem kogoś, i trochę zarobkiem na Pro Junior System chcielibyśmy, żeby ta liga dała nam też profity. Zająłem się teraz mocniej w procesie treningowym „Kwiatkiem" (Oliwierem Kwiatkowskim - przyp. red.), żeby dać mu nowy bodziec, pomóc się wypromować.

I „Kwiato" dobrze reaguje na pana troskę?

- Dobrze. Dużo rozmawiamy, wymieniamy uwagi na whatsappie. Oglądaliśmy razem mecz, jego 70 minut w Tychach, w treningu zostaje na dodatkowe powtórzenia. Teraz powiedziałem mu, żeby odpoczął, bo widzę, że dostał już tyle, że potrzebuje porządnej regeneracji. Gdy był z nami Sebastian Steblecki, dużo mu podpowiadał i pomagał. I wtedy widziałem, że kwitnął, teraz potrzebna jest moja pomoc.

Jest pan zadowolony z okienka transferowego? Macie to, co chcieliście?

- Wszystkiego nie udało się zrealizować, bo nie jesteśmy klubem pierwszego wyboru. Niektóre priorytety na pozycjach nam powypadały, bo piłkarze wybrali inne kluby. Mamy numer 2-3 z naszej listy. A czasem trafiła się okazja.

Jak Słowak Mikulas Bakala?

- Czy to będzie okazja, to się zobaczy na końcu.

Tak jak Theodoros Tsirigotis?

- Planowaliśmy dziewiątkę, ale nie jego, bo nie wiedzieliśmy, że jest dostępny. Chcieliśmy zawodnika z Bułgarii, klub go nie puścił. Chcieliśmy jeszcze kogoś, ale spojrzał - Polonia, no nie... W obronie chcieliśmy Aleksandra Komora, ale Ruch dał mu zdecydowanie więcej.

Macie za to 21-letniego Chorwata Mateja Maticia.

- To dobry transfer. Myślę, że jeśli będzie utrzymywał stabilność, wyglądał tylko lepiej, to nam dużo pomoże. Ale musi wskoczyć w schemat grania w trójkę z tyłu, zgrać się i nauczyć, bo to są trochę inne zachowania niż w czwórce.

Tsirigotis nie przebił się w Górniku, będzie strzelał w Bytomiu?

- Musi biegać więcej. Jest z nami dopiero półtora tygodnia, sześć jednostek z drużyną, nie zagrał w żadnym meczu. Potrzebuje czasu na adaptację, jak w każdym nowym środowisku. Jak przeprowadzi się pan do innego miasta, to będzie pan mieszkał w innym bloku, jechał inną ulicą, miał innych sąsiadów. Potrzeba miesiąca, żeby wszystko załapać. I tak samo w piłce - pewnych etapów nie przeskoczysz. Tam grałeś czwórką, tu grasz trójką. Tam grałeś na dziewiątce, tu możesz też grać na dziesiątce. Tam więcej zawodników mówi po angielsku, tu może mniej. Dużo jest takich zależności, które musi złapać. Więc trzeba poczekać.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport 617e1c4869



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jarosław Królewski od ponad 1000 dni jest prezesem Wisły. Lubi być na świeczniku.

Wygrały... zwierzęta

Od tygodnia na konto schroniska dla zwierząt w Opolu wpływają darowizny od kibiców Wisły.

WISŁA KRAKÓW

Spotkanie Wisły z Odrą zakończyło się podziałem punktów (2:2), a zwycięzcami niewątpliwie są... porzucone psy i koty oraz osoby, które im pomagają.

Niespodziewana pomoc

„Takiej akcji dla naszego schroniska naprawdę się nie spodziewaliśmy. Z całego serca dziękujemy Panu Jarosławowi Królewskiemu, Prezesowi Klubu Wisła Kraków, oraz kibicom, którzy wsparli nasze schronisko w formie darowizny pieniężnej" – taki wpis znalazł się kilka dni temu na profilach instytucji w mediach społecznościowych. W rozmowie z nami Aneta Dominik, przedstawicielka schroniska, nie chciała podać orientacyjnej liczby przelewów i łącznej kwoty. Jednym z powodów było to, że środki cały czas spływają na wskazany rachunek bankowy.

Dogrywka w Internecie

W niedzielny poranek Królewski zamieścił w portalu X niemal dwuminutowe wideo, które pokazuje, jak zawodnicy Odry wykorzystują różne sytuacje, by kraść cenne sekundy na stadionie lidera 1. ligi. Widać na nim na przykład, jak bramkarz kilkukrotnie symuluje kontuzję. Dodatkowy przekaz prezesa krakowian, wyrażony za pomocą emotikonów był ostry: rywale zachowywali się jak klauni w cyrku. Na taktykę podopiecznych Jarosława Skrobacza nie reagował sędzia Łukasz Karski, więc wiślacy, w tym kibice, mieli pretensje i do rywali, i do arbitra. Karski – prawdę mówiąc – był w tym spotkaniu zagubiony, w ogóle nie czuł gry, a goście nie dostali kartki za grę na czas.

Odra uznała, że Wisła i jej fani szukają wymówek po drugim spotkaniu z rzędu bez zwycięstwa. W jej mediach społecznościowych został udostępniony kontrowersyjny film z uciszania psa. Dodatkowo opatrzony został komentarzem „Niby że sędzia źle sędziował, niby że przeciwnik grał na czas" i emotikonem wskazującym, że dla gości pretensje gospodarzy są po prostu śmieszne.

Przelewy i przesyłka

Na tym się nie skończyło. Królewski udostępnił wpis Odry, a w komentarzu ocenił, że na na popularności głupoty rywali można zbudować coś dobrego. Zachęcił do wsparcia schroniska w Opolu i zadeklarował, że sam wpłacił 1906 złotych. Część kibiców Białej Gwiazdy zaczęło mu odpowiadać, że również wykonało przelewy na wskazany numer konta. I tak przez cały ostatni t ydzień opolskie schronisko otrzymało wiele niespodziewanych darowizn. Pojedyncza wpłata to najczęściej 19,06 złotych, co nawiązuje do roku powstania krakowskiego klubu. W środę do Opola doszła także przesyłka od krakowskiego producenta akcesoriów dla zwierząt, z wodoodpornymi matami, legowiskami i kocykami. Zespół Mimiko Pets podkreślił, że z przyjemnością dołączyli do akcji zapoczątkowanej przez Królewskiego.

– Piękne rzeczy dokonały się za sprawą kontrakcji do wpisu Odry po meczu z Wisłą. Znów wygenerowaliśmy masę dobra. Głupota jednak może być dobrym paliwem – skomentował prezes Wisły informacje o fali pomocy dla schroniska, którą zapoczątkował.

Nieważne, czy ktoś kibicuje Odrze, Wiśle lub innemu zespołowi. Jeżeli chce wesprzeć wspomniane schronisko, może przelać pieniądze na numer konta 73 1160 2202 0000 0002 1542 4656, koniecznie z tytułem „Darowizna na schronisko".

Michał Knura

Zawracanie Odry

Po niezwykle emocjonującym meczu opolanie przerwali serię spotkań bez zwycięstwa, choć przez kilka minut w jej bramce z rękawicami na dłoniach stał obrońca!

Po dwóch wygranych z rzędu rzeszowianie wdrapali się do strefy barażowej, a opolanie z serią 6 spotkań bez zwycięstwa znaleźli się tuż nad „czerwoną kreską". Jeżeli jednak dodamy, że w meczu rozpoczynającym 10. kolejkę I ligi zmierzyły się zespoły, które dzieliły zaledwie 4 punkty, to stanie się jasne, dlaczego trudno było przed pierwszym gwizdkiem wskazać faworyta. A przebieg spotkania na Itaka Arenie tylko potwierdził, że w starciu 5. z 15. zespołem w na zapleczu ekstraklasy wszystko się może zdarzyć.

Dość powiedzieć, że już w 45. sekundzie gry zrobiło się bardzo ciekawie, bo wypuszczony idealnym podaniem Jonathana Juniora w pole karne gospodarzy wpadł Oliwier Sławiński, a po jego starciu z bramkarzem Odry sędzia wskazał na „wapno" i pokazał Mateuszowi Abramowiczowi żółtą kartkę. Protesty golkipera twierdzącego, że jego atak był na piłkę i analizy VAR trwały kilka minut. Ostatecznie 26-letni Brazylijczyk wykonał „jedenastkę" i zdobył 6. w tym sezonie bramkę dla Stali.

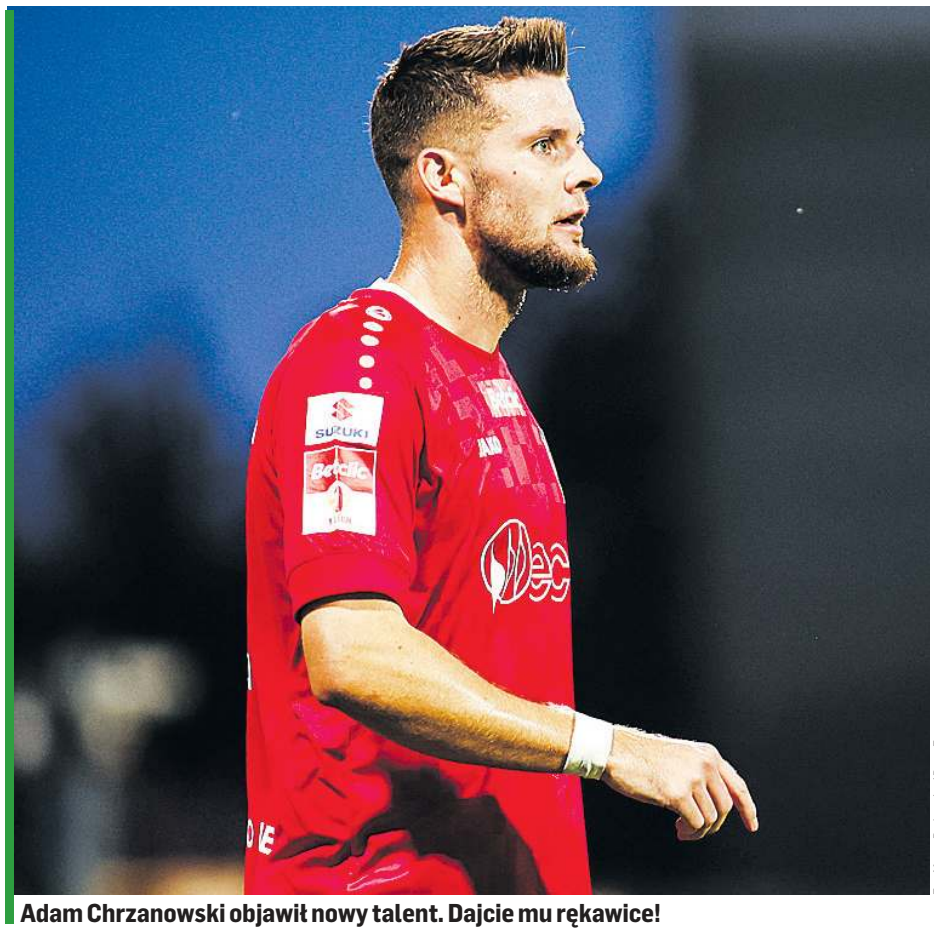
Mało tego! Goście chwilę później przeprowadzili kolejną zabójczą kontrę, skutecznie sfinalizowaną przez Krystiana Wachowiaka, ale tym razem VAR wychwycił minimalnego spalonego. Zamiast od środka, podopieczni Jarosława Skrobacza rozpoczęli grę ze swojego pola karnego.

Podrażnieni złym początkiem miejscowi wzięli się do odrabiania strat. Wprawdzie pierwsze uderzenia Szymona Kobusińskiego i Filipa Kendzi były niecelne, ale najważniejsze było, że dobrze ustawiony celownik miał Kacper Przybyłko. To właśnie napastnik, mający w swoim CV tytuł króla strzelców Ligi Mistrzów CONCACAF odwrócił losy spotkania. W 33. minucie Mateusz Spychała odebrał bowiem piłkę Ksaweremu Kukule na linii końcowej i zagrał do opolskiego internacjonała, a ten z 10 metra uderzył z pierwszej piłki i wyrównał. 7 minut później powtórzył ten wyczyn po zagraniu Tomasza Przikryla i strzelając swoje 2 pierwsze gole na polskich boiskach, został ojcem zwycięstwa.

Ale to nie znaczy, że przez resztę meczu nic się nie działo; wręcz przeciwnie. Emocje trwały do ostatniego gwizdka. Tym bardziej, że w pierwszych sekundach doliczonego czasu gry Abramowicz wybiegł z bramki, żeby interweniować poza polem karnym, a przebiegający obok niego przeciwnik padł na murawę. Arbiter znowu uznał, że zagranie golkipera Odry jest faulem i pokazał drugą już w tym meczu żółtą kartkę bramkarzowi opolan. W efekcie - wypad z boiska!

Ponieważ Jarosław Skrobacz limit zmian już wyczerpał, rękawice bramkarskie założył obrońca Adam Chrzanowski i najpierw obronił trudny strzał z rzutu wolnego, którego wykonawcą z 17 metrów był Ilia Postupalskij, a następnie – z pomocą kolegów – przetrwał oblężenie z czterema rzutami rożnymi, egzekwowanymi przez gości. Nic więc dziwnego, że czwarty już w tym sezonie człowiek stojący w bramce Odry, choć bronił tylko 6 minut, po ostatnim gwizdku zbierał takie same gratulacje jak strzelec zwycięskich goli.

Jerzy Dusik



Fot. Marta Badowska / PressFocus

Adam Chrzanowski objawił nowy talent. Dajcie mu rękawice!

1. Wisła Kraków	8	19	30:9
2. Wieczysta Kraków	8	17	20:9
3. Śląsk Wrocław	9	17	15:13
4. Polonia Bytom	9	16	14:12
5. Pogoń Grodzisk M.	10	15	20:16
6. Stal Rzeszów	10	14	15:15
7. Chrobry Głogów	9	13	13:10
8. Ruch Chorzów	9	13	13:11
9. Polonia Warszawa	9	13	15:15
10. Odra Opole	10	13	10:13
11. Pogoń Siedlce	9	12	9:7
12. ŁKS Łódź	9	11	14:14
13. GKS Tychy	9	11	15:16
14. Miedź Legnica	9	11	14:18
15. Stal Mielec	10	11	13:21
16. Puszcza N.	9	6	7:11
17. Górnik Łęczna	9	6	12:20
18. Znicz Pruszków	9	3	8:27

OCENA MECZU ★ ★ ★

Odra Opole – Stal Rzeszów 2:1 (2:1)

0:1 – Jonathan Junior, 4 min, 1:1 – Przybyłko, 33 min, 2:1 – Przybyłko, 40 min

ODRA: Abramowicz - Spychała, Milos, Kendzia, Chrzanowski, Przikryl – Kobusiński (77. Tront), Purzycki (57. Cassio), Lucas Ramos (34. Perez), Mida (83. Kupczyk) – Przybyłko (83. Muratović). Trener Jarosław SKROBACZ.

STAL: Koziet – Połap (58. Warczak), Krasowskij, Synoś, Kukułka (58. Wolski) – Łyczko (75 Gujda), Łysiak, Kądziołka, Sławiński (70. Postupalskij), Wachowiak – Jonathan Junior (74. Musik). Trener Marek ZUB.

Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Widzów** 3000. **Żółte kartki**: Abramowicz, Purzycki, Mida, Spychała, Muratović - Połap, Synoś. **Czerwona kartka**: Abramowicz (90. minuta, za drugą żółtą). Od 90. minuty w bramce Odry stał Adam Chrzanowski.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Mielec – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 1:2 (1:1)

0:1 – Noiszewski, 24 min, 1:1 – Losada , 45 min (karny), 1:2 – Barnowski , 90 min

STAL: Matys - Szeliga, Kwiatkowski (46. Gerbowski), Puerto, Senger, Diez - Kruszelnicki (78. Sadłocha), Piszek, Sommerfeld, Losada (78. Kowalik) - Odolak. Trener Ivan DJUDJEVIĆ.

POGOŃ: Kieszek - Olewiński (60. Barnowski), Noiszewski (84. Lis), Gajgier, Farbiszewski, Jędrasik (67. Konstantyn) - Korczakowski, Łoś, Staniszewski (67. Adkonis) - Gieroba (60. Jaroń), Adamski. Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 2457. **Żółte kartki**: Puerto, Gerbowski - Korczakowski, Barnowski, Łoś. **Czerwona kartka** - Puerto (65. za drugą żółtą).

Sport 617e1c4869

Chłopak z Sosnowca

Polak trenerem w Bundeslidze? To prawie nie do pomyślenia – a jednak! Już w niedzielę na ławce Borussii Moenchengladbach zobaczymy Eugena Polanskiego.

NIEMCY

Trzeba jednak zacząć od rzeczy najbardziej kontrowersyjnej. Wielu bowiem dostaje dreszczy, widząc zbitkę słów „Polanski" (raczej bez ogonka nad n) i „Polak". – Mam jasny cel: zagrać w reprezentacji Niemiec. Wprawdzie urodziłem się w Polsce, ale od trzeciego roku życia żyję w Niemczech. Tam dorosłem, mam przyjaciół, nauczyłem się grać w piłkę. Trzeba być wdzięcznym i zaszczyconym, że można powiedzieć, że gra się dla Niemiec, nieważne jakie ma się na to szanse – mówił w 2009 roku Eugen Polanski. Rok później podkreślił, że nie wyobraża sobie gry dla reprezentacji Polski, ale kiedy jasne stało się, że na powołanie do Die Mannschaft nie ma co liczyć, jego narracja uległa zmianie.

Kapitan nad Neuerem

Wtedy urodzony 17 marca 1986 roku w Sosnowcu pomocnik jednak otworzył się na Biało-czerwonych. Zbliżało się polsko-ukraińskie Euro, można się było pokazać. Pamiętamy zresztą kadrę „farbowanych lisów", piłkarzy naturalizowanych, o bardziej lub mniej polskich korzeniach, z których korzystał na nieudanym turnieju Franciszek Smuda. Polanski był jednym z nich, potem skonfliktował się z Adamem Nawałką i licznik jego gier dla Polski zatrzymał się na 19. Dokładnie tyle samo spotkań zaliczył w niemieckim zespole U-21 (wcześniej grał też w innych kategoriach wiekowych). Parę razy był nawet jego kapitanem, obok siebie mając postaci pokroju Manuela Neuera, Mesuta Oezila, Benedikta Hoewedesa, Toniego Kroosa czy... Sebastiana Boenischa. Jak na polskie realia, zdecydowanie miał jakość na reprezentację. Zagrał 254 mecze w Bundeslidze, a zaliczył też nawet sezon w hiszpańskiej La Liga. Z dzisiejszego punktu widzenia kluczowy dla niego był jego ostatni klub, Hoffenheim, gdzie dorobił się kapitańskiej opaski. Miał tam ciekawego trenera, który był... rok młodszy od niego. O kogo chodzi? O Juliana Nagelsmanna.

Działał mu na nerwy

To nie było tak, że Polanski od początku parł do trenerki. W pewnym sensie... został do niej zmuszony! – To Nagelsmann powiedział mi, że mam zrobić licencję trenera. Przez ostatnie 1,5 roku działał mi w tej sprawie... na nerwy! – śmiał się parę lat temu Eugen w jednym z podcastów. – W końcu poszedłem do jego gabinetu i przyjrzałem się, jak planuje sesje treningowe, jak myśli. Potem odbyliśmy ciekawą rozmowę i powoli zaczęło się klarować... że zostanę w piłce nożnej i chociaż spróbuję się w roli trenera – zdradził były piłkarz, w przeszłości grający też m.in. u Thomasa Tuchela czy Juppa Heynckesa. Zresztą kiedy Nagelsmann szukał asystenta do sztabu reprezentacji Niemiec, Polanski był jedną z możliwości. Ostatecznie trafiło na kogo innego, a sosnowiczanin skoncentrował się na pracy w Borussii Moenchengladbach, gdzie trafił rok po zawieszeniu butów na kołku (tj. w 2019 roku).

Dlaczego właśnie Źrebaki? Eugen to ich wychowanek, tam stawiał pierwsze kroki w Bundeslidze. W Niemczech takie powiązania mają duże znaczenie. Początkowo Polanski był – trudno to przetłumaczyć jednoznacznie na polski – pewnego rodzaju łącznikiem między zespołami młodzieżowymi a seniorami, sprawował pieczę nad największymi talentami. Dopiero potem jako szkoleniowiec objął drużynę U-17, a ostatnie trzy lata pracował w rezerwach, będących bezpośrednim zapleczem bundesligowej Borussii dla graczy U-23. I był tam chwalony. W międzyczasie otrzymał kilka ofert z 2. Bundesligi, był łączony z... Legią Warszawa, ale wolał podchodzić do wszystkiego spokojnie.



Fot. Imago/Press Focus

Eugen Polanski wygląda na zadowolonego z posady szkoleniowca Źrebaków. Uśmiech niczym... Juergen Klopp!

Dostanie czas

Polanski od dłuższego czasu był opcją na pierwszego trenera Źrebaków. Luźne rozmowy odbyły się latem 2023 roku, ale ostatecznie – i bez niespodzianki – działacze postawili na Szwajcara Gerardo Seoane. To właśnie jego zastąpi teraz Polanski. Wszędzie mówi się, że sosnowiczanin będzie trenerem tymczasowym, ale... to nie do końca tak. Gladbach w oficjalnym komunikacie przekazała, że 39-latek objął zespół „do odwołania", co w praktyce oznacza, że dostanie kilka tygodni na pokazanie warsztatu. W międzyczasie szefostwo będzie analizować zewnętrznych kandydatów i po czasie podejmie decyzję – czy zostawi Polanskiego, czy wybierze kogoś innego, np. Edina Terzicia, o którym sporo się mówi.

Były reprezentant Polski na papierze nie ma łatwego zadania – zacznie od rywali z Ligi Mistrzów, Bayeru Leverkusen i Eintrachtu Frankfurt, potem będzie Freiburg z Ligi Europy, słabszy Union Berlin, no i Bayern Monachium. Niedzielny mecz to derby Nadrenii, zresztą szczególne dla Eugena, który właśnie w potyczce z Leverkusen zdobył swoją pierwszą bramkę w Bundeslidze! Na pierwszego gola czeka też teraz Borussia, która jako jedyna – obok beniaminka HSV – nie pokonała jeszcze bramkarza rywali w tym sezonie. Trudno stwierdzić, co pokażą Źrebaki pod nowym trenerem. Jego filozofia inspiruje się nowoczesnym Nagelsmannem. Polanski chce stawiać na posiadanie piłki, ale nie za wszelką cenę, chce szybko odbierać futbolówkę po stracie. Liczy się dla niego charakter i osobowość. – Będę wymagający, ale sprawiedliwy. Musimy pokazać naszym fanom iskrę. Pasja to podstawa – zapowiedział.

Mówi po polsku

Sosnowiczan będzie trzecim polskim szkoleniowcem, który poprowadzi klub w Bundeslidze. Przed nim byli chorzowianin Egon Piechaczek (przez polskich komunistów przechrzczony na moment na Eugeniusza), który na przełomie lat 60. i 70. prowadził Kaiserslautern i Arminię Bielefeld po tym, jak uciekł za żelazną kurtynę, a także bytomianin Rudolf Wojtowicz (dziś skaut Wolfsburga), w latach 1996-97 mający swoją szansę w Fortunie Duesseldorf. Obecnie w FC Koeln pracuje gliwiczanin Lukas Kwasniok, lecz do niego bardziej pasuje określenie Niemiec o polskich korzeniach (czy może lepiej po prostu – Ślązak).

Wróćmy do podstawowego pytania: jak to jest z tą polskością Polanskiego? – Pamiętam dużo z języka polskiego. Może nie perfekcyjnie, ale mi wychodzi. Z rodzicami mówimy po polsku, czasem z żoną też. Z dziećmi komunikujemy się tylko w języku niemieckim. W klubie pracuje u nas Adam Szordykowski, jest fizjoterapeutą w pierwszej drużynie. To syn Zenona, byłego lekkoatlety, i zawsze sobie po polsku pogadamy – mówił niespełna dwa lata temu w rozmowie z WP Polanski. Trudno się dziwić jego podejściu, bo co by nie mówić – on Polski nie zna. Nie może dziwić, że pierwszą myślą była dla niego gra dla Niemiec. Jego definitywne pierwotnie negowanie możliwości występów dla Biało-czerwonych było jednak wysoce niefortunne, skoro potem biegał z białym orłem na piersi...

Potem Piszczek?

Polaków w (dzisiejszych) ligach top 5 wielu nie było, bo oprócz tria z Niemiec można jeszcze wspomnieć trenerów z Francji: Erwina Wilczka (pochodzący z Wirka), Joachima Marxa (Gliwice) i rzecz jasna Henryka Kasperczaka (Zabrze). Do tego dochodzi Zbigniew Boniek (Bydgoszcz) w Serie A. Po co te miasta w nawiasie? Bo poza Bońkiem... wszyscy pochodzącą z dzisiejszego województwa śląskiego! Polanski z zagłębiowskiego Sosnowca, reszta z Górnego Śląska. A przecież jeszcze niedawno w sztabie Borussii Dortmund w roli asystenta był goczałkowicki Łukasz Piszczek, który po zwolnieniu Nuriego Sahina nie chciał robić kariery na jego upadku. Ale... kto wie, co przyniesie przyszłość?

Piotr Tubacki



Fot. Imago/Press Focus

Polanski ma już za sobą pierwsze oficjalne spotkanie z dziennikarzami.

NIEMCY

Program 4. kolejki

Piątek: Stuttgart – St Pauli 2:0, **Sobota:** Augsburg – Mainz, HSV – Heidenheim, Werder – Freiburg, Hoffenheim – Bayern (wszystkie 15.30), Lipsk – Kolonia (18.30), **Niedziela:** Eintracht – Union (15.30), Leverkusen – Gladbach (17.30), Dortmund – Wolfsburg (19.30)

1. Bayern	3	9	14:2
2. Dortmund	3	7	8:3
3. Kolonia	3	7	8:4
4. St Pauli	3	7	7:4
5. Eintracht	3	6	8:5
6. Hoffenheim	3	6	7:6
7. Lipsk	3	6	3:6
8. Wolfsburg	3	5	7:5
9. Werder	3	4	8:7
10. Leverkusen	3	4	7:6
11. Augsburg	2	3	5:4
12. Stuttgart	3	3	3:5
13. Freiburg	3	3	5:8
14. Union	3	3	4:8
15. Gladbach	3	1	0:5
16. Mainz	3	1	1:3
17. HSV	3	1	0:7
18. Heidenheim	3	0	1:7

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraże, **17-18** – spadek

Strzelcy

5 – Kane (Bayern), **4** – Guirassy (Dortmund), **3** – Olise, Diaz (obaj Bayern), Uzun (Eintracht), Schick (Leverkusen), Asllani (Hoffenheim), Ansah (Union), Hountondji (St Pauli)

ANGLIA

Program 5. kolejki

Sobota: Liverpool – Everton (13.30), Brighton – Tottenham, Burnley – Nottingham, West Ham – Crystal Palace, Wolverhampton – Leeds (wszystkie 16.00), Man. Utd – Chelsea (18.30), Fulham – Brentford (21.00), **Niedziela:** Bournemouth – Newcastle, Sunderland – Aston Villa (oba 15.00), Arsenal – Man. City (17.30)

1. Liverpool	4	12	9:4
2. Arsenal	4	9	9:1
3. Tottenham	4	9	8:1
4. Bournemouth	4	9	6:5
5. Chelsea	4	8	9:3
6. Everton	4	7	5:3
7. Sunderland	4	7	5:3
8. Man. City	4	6	8:4
9. Crystal Palace	4	6	4:1
10. Newcastle	4	5	3:3
11. Fulham	4	5	3:4
12. Brentford	4	4	5:7
13. Brighton	4	4	4:6
14. Man. Utd	4	4	4:7
15. Nottingham	4	4	4:8
16. Leeds	4	4	1:6
17. Burnley	4	3	4:7
18. West Ham	4	3	4:11
19. Aston Villa	4	2	0:4
20. Wolverhampton	4	0	2:9

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

Strzelcy

5 – Haaland (Man. City), **3** – Semenyo (Bournemouth), Gyokeres (Arsenal)

Sport 617e1c4869



Fot. PAP/EPA

Joan Garcia (z prawej) potrafi grać nogami.

Bramkarz na lata

Po pierwszych tygodniach Joana Garcii w Barcelonie kibice klubu już wiedzą, że jest on odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu.

HISZPANIA

W lipcu Barcelona ogłosiła transfer Joana Garcii z Espanyolu. 24-letni golkiper w założeniu miał być inwestycją w przyszłość. Duma Katalonii po poprzednim sezonie miała w kadrze Wojciecha Szczęsnego (35 lat), Marca-Andre ter Stegena (33 lata) oraz młodszego, ale nieperspektywicznego Inakiego Penę (26 lat). Było pewne, że ostatni z nich zostanie wypożyczony i tak też się stało pod koniec sierpnia; bramkarz trafił do Elche. Garcia miał czekać na szansę. Tymczasem ter Stegen podczas letniego okresu przygotowawczego doznał kontuzji pleców i do pełnej sprawności ma powrócić dopiero w okolicach grudnia. Tym samym Garcia pozostał na pokładzie tylko ze Szczęsnym, który latem przedłużył kontrakt z Blaugraną. Podpisując umowę, Polak zgodził się jednak na to, że będzie bramkarzem rezerwowym i że ma przede wszystkim pomagać młodszemu koledze w rozwoju. Pozycja Garcii szybko stała się wręcz niezagrożona.

Po pierwszych tygodniach sezonu kibice Barcelony już wiedzą, że zyskali golkipera na lata. Garcia oczywiście już w poprzednich rozgrywkach był gwiazdą Primera Division. Grając w Espanyolu, był przecież czołową postacią zespołu. Jego rola nie zmienia się po zmianie barw klubowych. W Dumie Katalonii jest ostoją defensywy. W trudnych chwilach obrońcy mogą na nim polegać. Było to widoczne w czwartkowym meczu Ligi Mistrzów z Newcastle (2:1), ale zabłysnął już przed ostatnią przerwą reprezentacyjną, podczas rywalizacji z Rayo Vallecano (1:1). Blaugrana tylko dzięki jego fenomenalnym interwencjom wywiozła punkt z Puente de Vallecas.

Po spotkaniu z Newcastle trener Hansi Flick zwracał uwagę na dobry występ Garcii, który był jednocześnie jego debiutem w Lidze Mistrzów. – Był fantastyczny. Cieszę się, że mam go w drużynie. Jestem z niego bardzo zadowolony, w niektórych momentach nas uratował – stwierdził Niemiec, po czym podkreślił umiejętności gry nogami Garcii. – Dla mnie to jest klucz, podstawa filozofii klubu. Bramkarz musi wiedzieć, jak operować piłką. Daje nam to przecież jednego gracza więcej, gdy jesteśmy przy piłce. A Joan robi to znakomicie – dodał. Wiele wskazuje więc na to, że nawet jeśli Marc-Andre ter Stegen dojdzie do pełni sprawności, może nie doczekać się na miejsce między słupkami. Tym bardziej że Garcia nie ma zamiaru spoczywać na laurach. – Czuję się w Barcelonie komfortowo. Na razie wszystko jest w porządku, a ja bardzo ciężko pracuję, żeby tak pozostało – powiedział bramkarz urodzony na przedmieściach stolicy Katalonii, w małej miejscowości Sallent de Llobregat.

Kacper Janoszka

PROGRAM 5. KOLEJKI

Piątek: Betis – Real Sociedad 3:1; **sobota**: Girona – Levante (14.00), Real Madryt – Espanyol (16.15), Villarreal – Osasuna (18.30), Alaves – Sevilla (18.30), Valencia – Athletic (21.00); **niedziela:** Rayo – Celta (14.00), Mallorca – Atletico (16.15), Elche – Oviedo (18.30), Barcelona – Getafe (21.00).

1. Real M.	4	12	8:2
2. Barcelona	4	10	13:3
3. Espanyol	4	10	8:5
4. Getafe	4	9	6:4
5. Athletic	4	9	6:4
6. Villarreal	4	7	8:3
7. Alaves	4	7	4:3
8. Elche	4	6	6:4
9. Osasuna	4	6	3:2
10. Betis	5	6	6:6
11. Atletico	4	5	5:4
12. Sevilla	4	4	7:7
13. Rayo	4	4	4:5
14. Celta	5	4	4:6
15. Valencia	4	4	4:8
16. Oviedo	4	3	1:7
17. Sociedad	4	2	4:6
18. Levante	4	1	5:9
19. Mallorca	4	1	4:9
20. Girona	4	1	2:11

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **18-20** – spadek

Derby zranionych

Zarówno Roma, jak i Lazio będą chciały zwyciężyć po niespodziewanych porażkach w ostatniej kolejce.

WŁOCHY

Oba zespoły dosyć niespodziewanie przegrały swoje spotkania w miniony weekend. Roma uległa u siebie z Torino 0:1, a Lazio przegrało takim samym rozmiarem na wyjeździe z Sassuolo. Niespodziewanie, bo obie drużyny były faworytami w tych starciach, ale trzeba też zauważyć, że mają one spore problemy na początku sezonu.

Brakuje goli

Roma pod wodzą Gian Piero Gasperiniego wygrała dwa spotkania, ale strzeliła w nich tylko... dwa gole. Kibice Giallorossich niepokoją się, bo naczelną zasadą w grze włoskiego szkoleniowca jest właśnie ofensywa i duża liczba goli. 67-letni szkoleniowiec domaga się od władz jeszcze co najmniej dwóch transferów, które zwiększą jakość zespołu. Jedynym pewniakiem do gry jest Matias Soule, który zaprezentował się z dobrej strony w tych starciach. Ilość dostępnych wariantów w ofensywie także się zmniejszyła, ponieważ kolejnej kontuzji doznał Paulo Dybala, czyli niewątpliwie jedna z kluczowych postaci u Gasperiniego. Argentyńczyk jest podatny na kontuzje i tym razem nabawił się urazu lewego uda.

Polak musi czekać

Słabe wyniki Romy i niska bramkostrzelność kolegów z zespołu to zła informacja dla... Jana Ziółkowskiego. Polak został sprowadzony jako zawodnik na przyszłość, co potwierdziły słowa Gasperiniego – Jan jest młody, ale też ma doświadczenie. To zawodnik o profilu odpowiednim do tego, aby pełnić rolę zmiennika Manciniego. Mamy nadzieję, że stanie się topowym piłkarzem – powiedział 67-letni trener. Jednak tylko dobry wynik w czasie spotkania sprawiłby, że szkoleniowiec Giallorossich zacznie wpuszczać rezerwowych i to byłaby bardzo dobra okazja, żeby Ziółkowski zadebiutował w nowych barwach. 20-latek musi trzymać kciuki, żeby jego koledzy z formacji ofensywnych odnaleźli swoją formę.

Ciężki rok

W błękitnej części Rzymu wcale nie jest lepiej, a atmosfera robi się coraz bardziej gorąca. Porażka z Sassuolo sprawiła, że wściekły na swój zespół był Maurizio Sarri. Jednak szkoleniowiec na jednej z konferencji od razu zaznaczył, że przed Lazio trudny rok. Głównie ze względu na problemy finansowe klubu – Od początku wiedzieliśmy, że to będzie trudny rok i taki będzie. Ale nie ma powodu do obaw, wystarczy dużo cierpliwości – powiedział włoski szkoleniowiec.

Miłosz Cebo



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Matias Soule – jedyny chwalony obecnie piłkarz Romy.

PROGRAM 4. KOLEJKI

Piątek: Lecce – Cagliari 1:2; **sobota**: Bolonia – Genoa (15.00), Verona – Juventus (18.00), Udinese – Milan (20.45); **niedziela:** Lazio – Roma (12.30), Cremonese – Parma, Torino – Atalanta (oba 15.00), Fiorentina – Como (18.00), Inter – Sassuolo (20.45); **poniedziałek:** Napoli – Pisa (20.45).

1. Napoli	3	9	6:1
2. Juventus	3	9	7:3
3. Cremonese	3	7	5:3
4. Udinese	3	7	4:2
5. Milan	3	6	4:2
6. Roma	3	6	2:1
7. Atalanta	3	5	6:3
8. Cagliari	3	4	3:2
9. Como	3	4	3:2
10. Torino	3	4	1:5
11. Inter	3	3	9:6
12. Lazio	3	3	4:3
13. Bolonia	2	3	1:1
14. Sassuolo	3	3	3:5
15. Genoa	3	2	1:2
16. Fiorentina	3	2	2:4
17. Werona	3	2	1:5
18. Pisa	3	1	1:3
19. Parma	3	1	1:5
20. Lecce	3	1	1:6

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

3 – Thuram (Inter), **2** – Paz (Como), Calhanoglu (Inter), De Bruyne (Napoli), De Ketelaere (Atalanta), Vlahović (Juventus)

FRANCJA

PROGRAM 5. KOLEJKI

Piątek: Lyon – Angers 1:0; **Sobota**: Nantes – Rennes (17.00), Brest – Nicea (19.00), Lens – Lille (21.05); **niedziela:** Paris – Strasbourg (15.00), Monaco – Metz, Le Havre – Lorient, Auxerre – Toulouse (wszystkie 17.15), Marsylia – PSG (20.45).

Sport 617e1c4869

Rozstrzygnięcie w 83 sekundy

Zagłębie się przełamało i po raz pierwszy w tym sezonie wygrało przed własną publicznością.

Drugi mecz, drugie zwycięstwo... Efekt „nowej miotły" na trenerskiej ławce w Sosnowcu działa. Wojciech Łobodziński po wygranej nad Świtem miał dodatkowy powód do zadowolenia. Po raz pierwszy w tym sezonie sosnowiczanie zagrali na zero z tyłu.

Kluczowe dla losów meczu okazały się 83 sekundy między 75 a 76 minutą. Najpierw Jewgienij Szykawka uderzeniem głową sfinalizował dośrodkowanie Patryka Gogoła, a następnie Kacper Skóra kapitalnie przymierzył z około 20 metrów. Szykawka i Skóra to najskuteczniejsi obecnie gracze Zagłębia. Białorusin trafił do siatki po raz czwarty, a Polak zdobył trzecią bramkę w piątym meczu w barwach sosnowieckiego klubu. Duet ten zgrał się również poza boiskiem; w środę w sklepiku klubowym sprzedawał bilety na piątkowe spotkanie.

Miejscowi już wcześniej mogli, a nawet powinni objąć prowadzenie, ale w kilku dogodnych sytuacjach zabrakło wykończenia i precyzji. Przed przerwą szansę miał uderzający z powietrza Skóra, bliski szczęścia był także Gogół, ale - podobnie jak w przypadku Skóry - górą był bramkarz szczecinian. W ostatniej minucie pierwszej połowy golkiper Świtu miał z kolei masę szczęścia, bo chcący sfinalizować indywidualną akcję Linus Ronnberg trafił w słupek.



Fot. Facebook/Zagłębie Sosnowiec

Jewgienij Szykawka wyrasta na czołowego strzelca Zagłębia.

Kilka minut po przerwie znów w jednej z głównych ról wystąpił fiński skrzydłowy. Po jego dograniu z pola karnego uderzał Skóra, jeden z obrońców zdołał wybić piłkę, a przy dobitce Gogoła świetnie interweniował Jakub Rajczykowski.

Goście nie mieli aż tylu okazji, ale mogli pokonać Mateusza Kabałę. Golkiper sosnowiczan musiał wykazać się kunsztem zwłaszcza po strzale Kacpra Nowaka z dystansu, gdy strącił piłkę zmierzającą w „okienko". W Sosnowcu długo czekano na gole, a gdy zaczęły padać, to jeden po drugim. Po ciosach zadanych przez Szykawkę i Skórę goście już się nie podnieśli, a w doliczonym czasie na deski powalił ich rezerwowy Bartosz Snopczyński, który uderzeniem ustalił wynik.

Po dwóch porażkach ze Świtem w ubiegłym sezonie sosnowiczanie tym razem odegrali się na ekipie z Pomorza Zachodniego. Co warte podkreślenia, była to ich pierwsza wygrana od 5 kwietnia, kiedy pokonali Olimpię Elbląg 2:1.

- Długo nie mogliśmy się wstrzelić, ale w końcu się udało. Po wygranej przed tygodniem w Bielsku-Białej z Rekordem tym razem chcieliśmy się przełamać u siebie. Mielimy przewagę, choć Świt postawił trudne warunki, mądrze się broniąc. Dopięliśmy jednak swego. Po mojej bramce poszliśmy za ciosem i potwierdziliśmy, że ta wygrana nam się należy - przyznał zadowolony Jewgienij Szykawka.

Krzysztof Polaczkiewicz

OCENA MECZU ★ ★ ★

Zagłębie Sosnowiec - Świt Szczecin

3:0 (0:0)

1:0 - Szykawka, 75 min (głową), 2:0 - Skóra, 76 min, 3:0 - Snopczyński, 90+3 min

ZAGŁĘBIE: Kabała - Chęciński, Matras, Pawłowski, Szot - Boruń (62. Agbor), Broniewski, Skóra (85. Pawlusiński), Gogół (77. Rakels), Ronnberg (85. Dziedzic) - Szykawka (77. Snopczyński). Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

ŚWIT: Rajczykowski - Nowak, Remisz, Obst, Góral, Woźniak (82. Żendełek) - Kort, Tkaczuk (82. Nowicki), Aftyka (85. Dziuniak) - Kapelusz (61. Koziara), Lebedyński (61. Ropski). Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 2764.
Żółte kartki: Chęciński, Szykawka - Koziara, Kort, Tkaczuk.

Stal Stalowa Wola - ŁKS II Łódź

1:1 (1:1)

1:0 - Żemło, 43 min, 1:1 - Siwek, 45 min

STAL: Stępak - Kendzia, Żemło, Oko, Getinger, Zaucha - Surzyn, Radecki, Hrncziar, Hebel - Wolny. Trener Marcin PŁUSKA.

ŁKS II: Idasiak - Kotarba, Czerwiński, Rozwandowicz, Sokołowski - Zając, Leśniewski, Kabziński, Grabowski, Młynarczyk - Siwek. Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 2400.

BETCLIC 2. LIGA

1. Stal (s)	9	16	21:14
2. Olimpia	8	15	16:12
3. Hutnik	8	14	17:12
4. Podhale (b)	8	14	11:6
5. Unia (b)	8	13	16:9
6. Resovia	8	13	17:11
7. Sandecja (b)	8	12	15:13
8. Zagłębie	9	12	13:16
9. Kalisz	8	11	10:9
10. Podbeskidzie	8	11	10:13
11. Świt	9	11	14:19
12. Warta (s)	8	10	8:8
13. Sokół (b)	8	9	14:14
14. Śląsk II (b)	8	8	11:12
15. Rekord	8	8	9:14
16. Chojniczanka	8	7	10:15
ŁKS II	9	7	10:15
18. Jastrzębie	8	3	7:17

Pozostałe mecze 9. kolejki: Warta Poznań - Sokół Kleczew - sobota, 12.00, Hutnik Kraków - Rekord Bielsko-Biała - sobota, 15.00, Chojniczanka - Śląsk II Wrocław - sobota, 18.00, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Unia Skierniewice - sobota, 18.15, Olimpia Grudziądz - GKS Jastrzębie - sobota, 19.23, Podhale Nowy Targ - KKS 1925 Kalisz - niedziela, 15.00, Resovia - Sandecja Nowy Sącz - niedziela, 19.30.

(m)

Ślązacy złota nie obronią

PIŁKARSKIE MP OLDBOJÓW

Śląscy oldboje – w składzie m.in. z uczestnikiem mundialu 2006, Ireneuszem Jeleniem – nie obronią tytułu mistrzów kraju, wywalczonego rok temu. Choć po raz kolejny Śląski ZPN jest gospodarzem turnieju (Wisła, Ustroń, Cieszyn, Skoczów), a podopieczni Jacka Góralczyka wygrali dwa pierwsze spotkania, w meczu decydującym o awansie do finału zostali rozbici przez ekipę z Pomorza. Pierwsze skrzypce gra w niej Rafał Murawski, mający w CV niemal pół setki spotkań w reprezentacji, w tym te w ramach Euro 2008 i Euro 2012.

Potyczki o medale rozegrane zostaną w niedzielę. O 10.00 na obiekcie Kuźni w Ustroniu obrońcy tytułu zagrają z zespołem Mazowieckiego ZPN-u. Dwie godziny później w Skoczowie wielki finał pomiędzy drużynami Pomorskiego i Dolnośląskiego ZPN-u. **(DAL)**

GRUPA A: Śląski ZPN – Warmińsko-Mazurski ZPN 3:2 (Grzyb, Paweł Głowacki (s), Jeleń - Łukaszewski, Metera); Pomorski ZPN – Podkarpacki ZPN 1:0 (Wiśniewski); Śląski ZPN – Podkarpacki ZPN 4:0 (Przybylski, Grzyb, Jeleń, Markowski); Pomorski ZPN – Warmińsko-Mazurski ZPN 2:2 k. 3-0 (Bodzak, Popielarz - Łukaszewski 2); Podkarpacki ZPN – Warmińsko-Mazurski ZPN 1:5 (Walat - Łukaszewski 2, Mechera, Kozłowski, Pieczurczyk); Śląski ZPN – Pomorski ZPN 0:5 (Bodzak, Popielarz, Ulanowski, Mazurkiewicz, Murawski)

1 Pomorski ZPN	3	7	8:2
2 Śląski ZPN	3	6	7:7
3 Warm.-Maz. ZPN	3	4	9:6
4 Podkarpacki ZPN	3	0	1:10

GRUPA B: Lubelski ZPN – Wielkopolski ZPN 3:0 (Prędota, Bugała, Bonin); Mazowiecki ZPN – Dolnośląski ZPN 2:2 k. 4-5 (Tataj 2 - Strożek, Jezierski); Lubelski ZPN – Dolnośląski ZPN 2:5 (Prędota, Bielak – Sasin 2, Ozieraniec, Stasiak, Jezierski); Mazowiecki ZPN – Wielkopolski ZPN 6:3 (Rogalski 2, Kęska, Tataj, Patejuk, Dadacz - Ślusarski, Dembiński, Kazimierczak); Lubelski ZPN – Mazowiecki ZPN 0:4 (Tataj 3, Budka samob.); Dolnośląski ZPN – Wielkopolski ZPN 7:0 (Sasin 2, Żytko, Rejmer, Kowalczyk, Stróżek, Konarski)

1 Dolnośląski ZPN	3	7	14:4
2 Mazowiecki ZPN	3	7	12:5
3 Lubelski ZPN	3	3	5:9
4 Wielkopolski ZPN	3	0	3:16

Lider na Szombierkach

Piłkarze ROW-u chcą w tym sezonie przypomnieć, że Rybnik to nie tylko żużel.

4. LIGA ŚLĄSKA

W Rybniku po latach posuchy i zawirowań finansowych, gdy klubowi groził całkowity upadek, próbują odbudowywać się krok po kroku. W tym celu w grudniu ubiegłego roku zdecydowano się zatrudnić trenera z uznanym nazwiskiem w regionie, do tego wychowanka ROW-u i rodowitego rybniczanina. Piotr Mandrysz to jednak przede wszystkim „specjalista od awansów". Do ekstraklasy wprowadzał Termalicę Nieciecza (2015), RKS Radomsko (2001) oraz Piasta Gliwice (2008). Do 1. ligi w 2012 roku awansował z kolei z GKS-em Tychy, a trzy lata wcześniej z Pogonią Szczecin. W rodzinnym mieście 62-latek zadanie ma łatwiejsze - na razie jest mowa o awansie „tylko" do 3. ligi.

Jest na najlepszej drodze, bo po 8 kolejkach prowadzony przez niego ROW jest liderem tabeli i ma 4 punkty przewagi nad Spójnią Landek oraz Podlesianką . O awansie sam mówi niechętnie. - Cele należy starać się realizować, a nie o nich mówić - ucina krótko, ale nikt nie ma wątpliwości, że w niemałym przecież Rybniku marzy się piłka na zdecydowanie wyższym poziomie niż 5. klasa rozgrywkowa. Ewentualna sobotnia wygrana miałaby jeszcze jedno, symboliczne znaczenie - byłaby prezentem dla szkoleniowca, który dzień po meczu obchodził będzie 63. urodziny.

Szombierki Bytom rozbudziły nadzieje na coś więcej niż spokojnie granie w 4. lidze, ale ostatnio spisują się w kratkę. Szczególnie wstydliwa była porażka (2:3) z Gwarkiem Tarnowskie Góry, ponieważ rywale są w tym sezonie outsiderem, przegrywając wszystkie pozostałe mecze. Jeśli pokonają lidera, wrócą do czołówki. Pierwszy gwizdek zaplanowano w sobotę o 16.00.

Mariusz Rajek



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Czy podopieczni Piotra Mandrysza sprawią dziś swemu trenerowi prezent na urodziny?

Sport 617e1c4869

Bez przebaczenia

Zrobiliśmy co do nas należy i możemy ze względnym spokojem czekać na kolejne spotkanie – mówi przed starciem Kanadą kapitan Biało-czerwonych, Bartosz Kurek.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Rusza faza pucharowa. Od 1/8 finału każdy mecz to "być albo nie być". Przegrywasz - odpadasz, wygrywasz - grasz dalej. W pierwszym spotkaniu Polacy mierzą się z Kanadą. Są faworytami, ale zawody na Filipinach pokazały, że to nic nie znaczy. W fazie grupowej z rywalizacji odpadli już Francuzi, Brazylijczycy i Japończycy. - Mistrzostwa pokazują, że musimy cały czas mieć się na baczności. Doszło do wielu sensacji i kilku faworytów do medalu już odpadło. Nie można sobie pozwolić na rozluźnienie – podkreśla asystent trenera Polaków, Maciej Kołodziejczyk.

Kanadyjczycy do 1/8 finału awansowali z drugiego miejsca w grupie G. Pokonali m.in. Japonię bez straty seta, ale przegrali z Turcją 0:3. - Zawsze spodziewamy się, że rywale będą mocno ryzykowali w polu serwisowym. Mają świadomość naszej siły ofensywnej. Muszą ryzykować, jeśli chcą wygrać - ocenia Kołodziejczyk.

Liderem ekipy Klonowego Liścia jest Sharone Vernon-Evans. Atakujący ma za sobą dwa lata gry w Onico Warszawa. PlusLigi nie podbił, bo przeszkodziły mu w tym kontuzje. Silnym punktem jest też Nicholasa Hoag.

Polacy fazę grupową rozegrali w nieco mniejszej Smart Araneta Coliseum w Quezon City, natomiast na fazę pucharową przenoszą się do większej SM Mall of Asia Arena. Większość zawodników zna jednak ten obiekt. – Graliśmy w niej Ligę Narodów w 2023 roku. Wiem, czego się spodziewać. Duża hala, jest tu wszystko, czego nam trzeba. Będzie tylko smutno wyglądać, jeśli kibice nie dopiszą. Oby przyszło trochę więcej ludzi, a my obyśmy zagrali trochę lepiej - przyznaje kapitan polskiej reprezentacji Bartosz Kurek, nawiązując do niskiej frekwencji na meczach pierwszej fazy turnieju na Filipinach.

- Musimy się dobrze przygotować i mieć świadomość, że Kanadyjczycy się przed nami nie położą. Do tej pory udowadnialiśmy, że pod presją gramy lepiej, więc mam nadzieję, że tym razem będzie tak samo – dodaje.

FAZA FINAŁOWA

1/8 FINAŁU (PASAY CITY)

Turcja	20.09. - 9.30	Holandia
Polska	20.09. - 14.00	Kanada
Argentyna	21.09 - 9.30	Włochy
Belgia	21.09 -14.00)	Finlandia
Bułgaria	22.09. - 9.30	Portugalia
USA	22.09. - 14.00	Słowenia
Tunezja	23.09. - 9.30	Czechy
Serbia	23.09. - 14.00	Iran

ĆWIERĆFINAŁY (PASAY CITY)

Polska/Kanada	24.09.	Turcja/Holandia (Q1)
Argentyna/Włochy	24.09.	Belgia/Finlandia (Q4)
Tunezja/Czechy	25.09.	Serbia/Iran (Q2)
Bułgaria/Portugalia	25.09.	USA/Słowenia (Q3)

PÓŁFINAŁY (PASAY CITY)

Q1	27.09.	Q4
Q2	27.09.	Q3

O 3. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 8:30	?

O 1. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 12.30	?

Przyjęcie do poprawy



Rozmowa z **Andrzejem Urbańskim**, byłym zawodnikiem i trenerem m.in. Płomienia Milowice

W mistrzostwach świata za nami faza grupowa. Jak pan ocenia postawę naszej drużyny w starciach z Rumunią, Katarem i Holandią?

- Polacy na razie grają przeciętnie, ale mieli wygrać te mecze i wygrali. Wykonali więc zadanie. To jest turniej i najwyższa forma ma dopiero przyjść na najważniejsze spotkania, te o medale.

Skąd takie problemy z formą?

- Podobno nasi zawodnicy jeszcze ciężko trenują. Cały czas robią siłownię. Stąd u nich tak „ciężkie nogi". Mam nadzieję, że od 1/8 finału, od spotkania z Kanadą, przyjedzie świeżość i pokażą pełnie swoich umiejętności, bo przecież w siatkówkę grać potrafią.

Co w pierwszej kolejności trzeba poprawić?

- W żadnym z dotychczasowych meczów w naszym zespole na wysokim poziomie nie zagrał cały zespół. Dobrze prezentowali się tylko poszczególni gracze. Z Holandią tak naprawdę grało jedynie dwóch zawodników, Bartosz Kurek i Kamil Semeniuk. We dwójkę wygrali nam mecz. Czekam na moment, w którym cała szóstka będzie prezentowała wysoki poziom. Trzeba również popracować nad serwisem. W tym elemencie jak na razie nie radzimy sobie najlepiej. Popełniamy zbyt dużo błędów, i to wcale nie przy najmocniejszej zagrywce. Co wykazali Holendrzy, brakuje nam również dokładności przyjęcia serwisów rywali. Oczywiście nie zawsze się da dobrze dograć piłkę do rozgrywającego, zwłaszcza gdy zagrywka jest kierunkowa i mocna. Okazało się, że Marcin Komenda, gdy musiał biegać za piłką, nie zawsze potrafił dograć piłkę partnerom. Mam jednak nadzieję, że z każdym kolejnym meczem gra naszego zespołu będzie lepsza.

A widzi pan progres w grze Polaków?

- Na razie nie widzę, nie ma wirtuozerii. Cieszą jednak zwycięstwa przy słabym przyjęciu. Ale tak mamy zbudowaną drużynę. Bartosz Kurek, Wilfredo Leon, Tomasz Fornal czy Kamil Semeniuk są zawodnikami, którzy mają sobie radzić na wysokiej piłce.

W 1/8 finału gramy z Kanadą, w ćwierćfinale możemy trafić z kolei na Turcję. Obecność tych drużyn jest dla pana zaskoczeniem?

- Z jednej strony tak, bo do tej pory nie zaliczały się do czołówki, ale z drugiej - są one silne. W obu grają bardzo dobrzy siatkarze. Mają więc kim straszyć. W mistrzostwach świetnie pokazała się też Bułgaria. To bardzo młoda drużyna, która z roku na rok robi postępy. Może sprawić jeszcze niespodziankę. Podobają mi się również Argentyńczycy. Zresztą w okresie przygotowawczym przegraliśmy zarówno z Bułgarami, choć to było jeszcze w czerwcu, jak i Argentyńczykami. Bez wątpienia obie ekipy mają potencjał.

Jaki będzie scenariusz spotkania z Kanadą?

- Spodziewam się meczu podobnego do tego z Holandią. Kanadyjczycy na pewno postawią na ryzykowną zagrywkę. Jeśli będą to robili skutecznie, jeśli odrzucą nas od siatki, mogą sprawić wiele problemów. Ma kto bowiem u nich atakować, jak choćby obaj skrzydłowi, Xander Ketrzyński i Sharone Vernon-Evans, który kiedyś grał w PlusLidze. Są też doświadczony Nicholas Hoag i Isaac Hesinga, trzeba uważać na Fynniana McCarthy'ego. W PlusLidze w Bogdance LUK Lublin grał bardzo dobrze. Jeśli jednak nasi siatkarze „odpalą", nie powinni mieć problemów z awansem do półfinału.

Już po fazie grupowej z mistrzostwami pożegnali się dwaj główni faworyci, mistrzowie olimpijscy Francuzi i zawsze mocni Brazylijczycy. Nie ma też już wysoko notowanej Japonii, a z trudem do 1/8 finału przeszły Włochy i Iran. Co się stało faworytom?

- Te mistrzostwa po raz kolejny pokazują, jak obciążeni są najlepsi zawodnicy na świecie. Grają na okrągło. Najpierw rozgrywają mnóstwo meczów w lidze i europejskich pucharach, a zaraz potem czekają ich występy w reprezentacji. Tydzień odpoczynku, który mają między sezonem klubowym reprezentacyjnym, to zbyt mało czasu na zregenerowanie się i odpoczynek. Stąd później problemy z kontuzjami i utrzymaniem wysokiej formy. Najlepszym przykładem jest Earvin N'Gapeth. Francuz do składu dołączył dopiero tuż przed mistrzostwami i na Filipinach prezentował się słabo. W naszej kadrze z kolei brakuje Mateusza Bieńka, Pawła Zatorskiego czy Aleksandra Śliwki, wicemistrzów olimpijskich z Paryża, ale my na szczęście mamy odpowiednie zaplecze.

(mic)



Fot. volleyballworld.com

Polacy w MŚ nie zachwycają, ale robią swoje i wygrywają.

KANADA

Miejsce w światowym rankingu – 9
Starty w mistrzostwach świata – 13
Największe sukcesy: 7. miejsce (2014), 9. miejsce (1994, 2018)
Trener Dan LEWIS (Kanada)

Rozgrywający

2. Luke HERR	18.07.1994	192
9. Max ELGERT	31.08.1998	191

Przyjmujący

3. Jesse ELSER	27.05.1999	204
4. Nicholas HOAG	18.08.1992	200
15. Jackson YOUNG	29.07.2001	195
22. Isaac HESLINGA	22.01.2002	200

Środkowi

1. Daenan GYIMAH	16.01.1998	200
7. Jackson HOWE	16.06.1998	198
16. Jordan SCHNITZER	28.07.1999	198
33. Fynnian MCCARTHY	4.12.1999	200

Atakujący

11. Xander KETRZYNSKI	27.01.2000	208
13. Sharone VERNON-EVANS	28.08.1998	206

Libero

18. Justin LUI	8.05.2000	177
97. Landon CURRIE	16.10.1999	175

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Ciekawe w jakim nastroju będzie dziś trener Arne Senstad...

Przy pełnych trybunach

Stające się coraz mocniejszym ośrodkiem szczypiorniaka Gniezno będzie dziś gospodarzem towarzyskiego meczu kobiecych reprezentacji Polski i Serbii.

REPREZENTACJA KOBIET

Dla Biało-czerwonych to ważny sprawdzian przed listopadowo-grudniowymi mistrzostwami świata w Niemczech i Holandii, do których awansowały dzięki pokonaniu w dwumeczu Macedonii Północnej. Polki trafiły do grupy z Chinami, Tunezją i Francją, a rywalizować będą w holenderskim Hertogenbosch. Nim do tego dojdzie, czekają je sparingi. Na pierwszy ogień pójdą Serbki, z którymi mierzyły się 10 razy, 4 razy wygrały, raz zremisowały i 5 razy przegrały. Staną więc przed świetną okazją poprawienia bilansu, a ma w tym pomóc komplet publiczności. Fakt, iż wszystkie bilety już dawno zostały wyprzedane nie może dziwić, bo Hala im. Mieczysława Łopatki może pomieścić raptem 1500 osób.

Coś wyjątkowego

Powołanie na zgrupowanie, które obyło się w Wałczu, otrzymały trzy zawodniczki miejscowej Enei MKS-u: Katarzyna Cygan, Nikola Głębocka i Malwina Hartman. Ta ostatnia będzie miała okazję zadebiutować w drużynie narodowej. - Dla mnie to wyjątkowe wydarzenie, bo będę mogła zagrać w koszulce z orzełkiem i to we własnej hali, przed swoimi kibicami. Czuję z tego powodu ogromną dumę. Spotkanie z Serbią na pewno będzie dużym wyzwaniem, ale takie mecze dają najwięcej doświadczenia i motywacji do dalszej pracy. Zrobimy wszystko, żeby pokazać charakter, a ja osobiście chcę dać z siebie maksimum. Możliwość reprezentowania Polski właśnie tutaj to dla mnie ogromne przeżycie - przyznała rozgrywająca Cygan; w podobnym tonie wypowiadały się jej klubowe koleżanki.

Pech obrotowej

Kadra prowadzona przez trenera Arne Senstada zebrała się po raz pierwszy od pięciu miesięcy, czyli od kwietniowych meczów eliminacji mistrzostw świata. Od niedzieli trenowała bardzo solidnie. Czy znajdzie to przełożenie na wynik z wymagającym rywalem? Pierwotnie wśród powołanych była Klaudia Grabińska. Obrotowa Startu Elbląg przebojem weszła w reprezentację, w dotychczasowych występach dała się poznać z bardzo dobrej strony, ale na dzień przed wyjazdem dopadł ją pech. Podczas meczu z Tauronem Ruchem Szczypiorno Kalisz skręciła staw skokowy i wyjazd do Wałcza mijał się z celem. Zawodniczka ma tylko nadzieję, że uraz nie okaże się poważny i po wyleczeniu będzie mogła wystąpić na mundialu.

Pech jednej jest szczęściem drugiej. Na kontuzji „Graby" skorzystała Natalia Pankowska, wypożyczona z Zagłębia Lubin obrotowa Piotrcovii. Przed rokiem 23-latka była już powołana przez Norwega, ale w reprezentacji seniorów jeszcze nie wystąpiła.

Senstad dotrzyma słowa?

Oba zespoły wzięły udział w ubiegłorocznym Euro. Lepiej spisały się Polki, kończąc turniej na 9. miejscu, a Serbki finiszowały na 21. pozycji. Odległa lokata skutkowała zwolnieniem Saszy Boszkovicia, którego zastąpił Hiszpan Jose Ignacio Prades. Arne Senstad ma o nim jak najgorsze zdanie. Gdy Prades był selekcjonerem Hiszpanii, w perfidny sposób „wyrzucił" Biało-czerwone z mistrzostw Europy w 2022 już po fazie grupowej. Tak bowiem poprowadził swój zespół, by wygrał z Niemcami 23:21. - Mam nadzieję, że prędko nie spotkam tego małego człowieka. Cieszę się, że nie trafiliśmy na siebie w hotelu, bo nie mam pojęcia, co by z tego wyniknęło. Oglądając mecz potwornie się wkurzyłem. Hiszpanki zrobiły to tak otwarcie, że była to prowokacja przeciwko piłce ręcznej i jej DNA. Czuję się upokorzony - mówił wtedy trener Arne Senstad, zapowiadając, że nie poda Pradesowi ręki...

Marek Hajkowski

Polska - Serbia
dziś, godzina 18.00
Polsat Sport 1

KADRA NA SERBIĘ

Bramkarki: Adriana Płaczek (VSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).
Skrzydłowe: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Natalia Janas (Zagłębie), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia), Dagmara Nocuń (Buducnost Podgorica/Czarnogóra).
Rozgrywające: Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Magdalena Drażyk (KPR Kobierzyce), Joanna Granicka (VfL Oldenburg/Niemcy), Malwina Hartman (Gniezno), Monika Kobylińska (CS Gloria Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak-Sala (Zagłębie), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (SU Neckarsulm/Niemcy).
Obrotowe: Nikola Głębocka (Gniezno), Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia), Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia).

Drapieżne Lwy
rozszarpały tępe Scyzoryki

O tym, że żółto-biało-niebieskim w Portugalii zawsze grało się trudno, wiedzieliśmy już przed czwartkowym spotkaniem 2. kolejki fazy grupowej EHF Ligi Mistrzów ze Sportingiem Lizbona. Choć z „Verde e Branco" (zielono-biali) kielecki zespół mierzył się po raz pierwszy, wcześniej kilkukrotnie grał z FC Porto i ani razu nie wygrał, remisując ledwie raz. Kielczanie liczyli jednak na przełamanie złej passy i powtórzenie wyczynu mistrzów Polski, którzy dzień wcześniej w Orlen Arenie odnieśli drugie zwycięstwo w sezonie - z RK Zagrzeb 30:27. Nadzieje „Bandy Dujszebajewa" zdawał się wspierać fakt błyskotliwego zwycięstwa (37:28) nad norweskim Kolstad w zeszłym tygodniu w Hali Legionów.

Krótki pokaz siły

Portugalscy kibice zaśpiewali a capella hymn klubu, Słoweńcy Bojan Lah i David Sok dali sygnał do walki i pewne siebie Scyzoryki początkowo dominowały na parkiecie żywiołowo reagującej Pavilhao Joao Rocha. Niestety, pokaz siły Industrii trwał tylko przez kwadrans - po raz ostatni prowadzili w 14 minucie po trafieniu reprezentacyjnego rozgrywającego Piotra Jędraszczyka. No powiedzmy do wyniku 11:11 w 17 minucie. W ciągu kolejnych 9 minut Sporting wypracował przewagę 7:1, wspierany skutecznym występem rozgrywającego Salvadora Salvadora, który przed przerwą zdobył 5 z 9 goli. Pięciobramkowa przewaga gospodarzy po 30 minutach była w pełni zasłużona, głównie dzięki lepszej obronie i wyższej efektywności w ataku.

To się będzie śniło

Po przerwie nic się nie zmieniło. Kielczanie nie znaleźli recepty na dobrze dysponowanych Salvadora i Francisco Costę, którzy zdobyli łącznie 18 goli (9+9), a bramkarze Industrii przepuszczali praktycznie każdą piłkę - w całym spotkaniu odbili tylko 5 piłek. Ostatecznie w meczu niemal bez obrony fani w Lizbonie zobaczyli niesamowitą liczbę 78 goli, a Lwy wygrały 41:37. Po raz ostatni kielecki zespół stracił 40 bramek 2 czerwca 2019 roku w spotkaniu o 3. miejsce Final Four z Barceloną (35:40).

- Musimy obejrzeć ten mecz na spokojnie, bo popełniliśmy za dużo błędów w obronie. 37 rzuconych to superwynik jak na Ligę Mistrzów, ale te 41 straconych? To będzie nam się śniło po nocach - nie dowierzał obrotowy Łukasz Rogulski, a trener Tałant Dujszebajew podkreślał, że rywale wygrali zasłużenie. - Dominowali praktycznie od 15 minuty. Wykorzystywali sytuacje i byli dużo lepsi. Nie wyciągajmy wniosków po jednym meczu, ale naszym problemem nie był atak czy kontry, tylko gra w obronie. Nad nią musimy solidnie popracować - zaznaczył szkoleniowiec Industrii.

Bez(o)bronni

W Lizbonie kielczanie zagrali bez Aleksa Vlaha, Hassana Haddaha i Piotra Jarosiewicza. Wszyscy trzej powinni być jednak gotowi na czwartkowy (18.45) mecz z Fuechse Berlin. - Nigdy porażek nie będę tłumaczył kontuzjami w zespole. Miałem dzisiaj 14 zawodników do gry. Tych trzech nie gra w obronie, a właśnie postawa w defensywie była przyczyną porażki w Lizbonie. Musimy z tego wyciągnąć wnioski i w kolejnym meczu zagrać zdecydowanie lepiej - zakończył kirgiski trener.

Uwaga, talent!

W drugiej połowie 8 bramek zdobył Szymon Sićko, wracający do wysokiej formy po ciężkiej kontuzji i rocznej przerwie na rehabilitację. To także wspaniała wiadomość dla selekcjonera Joty Gonzaleza. Wielkie brawa należą się także debiutującemu w Lidze Mistrzów Marcelowi Latosińskiemu, który z powodu absencji Jarosiewicza pojechał do Lizbony. 19-letni lewoskrzydłowy jest wychowankiem kieleckiego klubu, absolwentem tamtejszej SMS, gdzie zbierał doświadczenie w Lidze Centralnej. W ostatnim sezonie Latosiński sięgnął po wicemistrzostwo Polski juniorów z KSS Iskra Kielce, regularnie gra również w młodzieżowych reprezentacjach; występował zarówno na ubiegłorocznych mistrzostwach Europy U-18, jak i tegorocznych U-19. W ciemno można już dziś obstawiać, że z takim charakterem i talentem nastolatek wkrótce pojawi się w seniorskiej kadrze.

Zbigniew Cieńciała

LIGA MISTRZÓW

GRUPA A: Kolstad - Dinamo Bukareszt 31:28 (17:10), Fuechse Berlin - Aalborg 31:28 (17:13), One Veszprem - HBC Nantes 30:25 (17:15), Sporting Lizbona - Industria Kielce 41:37 (20:15).

1. Berlin	2	4	71:62
2. Lizbona	2	4	74:67
3. Kielce	2	2	75:68
4. Aalborg	2	2	60:59
5. Veszprem	2	2	58:57
6. Kolstad	2	2	58:66
7. Bukareszt	2	0	58:64
8. Nantes	2	0	59:70

3. kolejka - 24-25.09.: Kielce - Berlin, Aalborg - Lizbona, Bukareszt - Veszprem, Nantes - Kolstad.

GRUPA B: GOG Gudme - OTP Bank-Pick Szeged 31:36 (16:18), Orlen Wisła Płock - RK Zagrzeb 30:27 (17:13), Paris St. Germain - Eurofarm Pelister Bitola 33:27 (16:16), FC Barcelona - SC Magdeburg 21:22 (12:15).

1. Magdeburg	2	4	59:52
2. Płock	2	4	64:60
3. Szeged	2	2	69:65
4. Barcelona	2	2	58:54
5. Paryż	2	2	64:64
6. Bitiola	2	2	52:56
7. Zagrzeb	2	0	50:55
8. Gudme	2	0	63:73

3. kolejka - 24-25.09.: Magdeburg - Płock, Szeged - Paryż, Zagrzeb - Barcelona, Bitola - Gudme. **(m)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sobota, 20 września
GŁOGÓW, 15.00: KGHM Chrobry - MKS Zagłębie Lubin
KWIDZYN, 16.00: Energa Bank PBS MMTS - Orlen Wisła Płock
Niedziela, 21 września
OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 12.20: Rebud KPR Ostrovia - MKS Piotrkowianin
LEGIONOWO, 18.00: Zepter KPR - PGE Wybrzeże Gdańsk
Poniedziałek, 22 września
PUŁAWY, 18.00: Azoty - Corotop Gwardia Opole
MIELEC, 20.00: Stal - Netland MKS Kalisz
Industria Kielce pauzuje

WIEDERER PREZYDENTEM EHF

■ Michael Wiederer został ponownie wybrany na prezydenta Europejskiej Federacji w Piłce Ręcznej (EHF) podczas 17. Zwyczajnego Kongresu EHF w austriackim Andau. To trzecia kadencja 69-letniego Austriaka, który pierwszy raz został wybrany w 2016 roku w St. Wolfgang, a potem w 2021 roku w Wiedniu. Kadencja prezydenta elekta potrwa do 2029 roku. W nowych strukturach EHF znaleźli się przedstawiciele ZPRP: wiceprezes ds. międzynarodowych Radosław Wasiak oraz mecenas Robert Czaplicki.

Sport 617e1c4869

Chwała pokonanym

Gdy przegrywa się jednym golem, trzeba podjąć ryzyko, a wtedy krążek często wpada do „pustaka”.



Linus Lundin był czołową postacią Unii.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

62
PO TYLU SEKUNDACH gospodarze zdobyli rozstrzygającego gola,gdy w goście grali bez golkipera.

TAURON HOKEJ LIGA

Debiutanci z Bytomia zbierają dobre recenzje i pochwały, ale cóż z tego?! Kolejny mecz przegrali w niecodziennych okolicznościach. Tym razem dwoma bramkami, ale sprawili sporo kłopotu kandydatowi do gry w finale. - Punkty nadejdą - pociesza się trener Andrej Gusow i jego hokeiści.

Obaj trenerzy mają wspólny mianownik. Robert Kalaber i Gusow strasznie nie lubią przegrywać, jednak w tym sezonie powody do radości ma tylko ten pierwszy. Jego drużyna w trzech meczach zdobyła bowiem komplet punktów. Natomiast ten drugi kręcił głową z niezadowolenia, bo wcześniej jego ekipa przegrała dwa razy po 1:2. Oba mecze mogły zakończyć się odwrotnymi rezultatami, ale zabrakło wyrachowania. Ponadto obaj trenerzy nie są skorzy do „majstrowania” przy wcześniej ustalonych formacjach, więc drużyny wystąpiły w „galowych” składach.

Pierwsza odsłona w wykonaniu gości była niemal wzorowa. Wysoki pressing na całej tafli najwyraźniej zaskoczył gospodarzy i nie mogli sobie z nim poradzić do samego końca. W 4 minucie Andrej Bujalski, reprezentant Kazachstanu, wcześniej draftowany w NHL, po raz kolejny w tym sezonie wykazał się intuicją strzelecką. Przejął bezpański krążek i nie miał problemu z pokonaniem Linusa Lundina. Podobnego gola zdobył na inaugurację z GieKSą na własnej tafli. Goście zaskoczyli postawą i, co ważniejsze, niezwykle uważnie grali w osłabieniu oraz świetnie się bronili. Oczywiście, niepoślednią rolę odegrał bramkarz Bohdan Diaczenko, który interweniował skutecznie. Owszem, gospodarze mieli inicjatywę i przewagę, ale nie potrafili posłać krążka do siatki. Goście mogli uniknąć gola, ale na sekundę (!) przed końcem tercji Reece Scarlett doprowadził do wyrównania. To była udana tercja w wykonaniu przyjezdnych, ale ich konto obciąża strata bramki.

Umiejętności techniczne były po stronie silnej Unii, lecz goście nie zamierzali rezygnować z korzystnego rezultatu. Nick Moutrey wykorzystał jednak błąd w ustawieniu bytomian w obronie i w 26 minucie zdobył prowadzenie. Gospodarze poczuli się pewniej i ich akcje nabrały rozmachu. Beniaminek nie wywiesił jednak białej flagi, ale kolejnego gola zdobyli gospodarze, którzy po trafieniu Villego Heikkinena prowadzili 3:1. Strata bramki znów była spowodowana błędem w ustawieniu. To była odsłona poniżej oczekiwań w wykonaniu przyjezdnych.

Kiedy Paweł Wybiral w 43 minucie zmniejszył straty, goście znów zaczęli z pasją atakować. Lunfin był kilka razy w opałach, ale utrzymał gospodarzy w grze. Na 93 sekundy przed końcem trener Gusow wycofał Diaczenkę i Moutrey posłał krążek do pustej bramki.

Hokeiści Unii musieli się napracować, a teraz przed nimi wyjazd do Tychów. Oj, będzie się działo!

Włodzimierz Sowiński

■ **Unia Oświęcim - BS Polonia Bytom 4:2 (1:1, 2:0, 1:1)**

0:1 – Bujalski – Mroczkowski - Górny (3:33), 1:1 – Scarlett – Heikkinen (19:59), 1:2 – Moutrey – Mościcki – Peresunko (25:14), 3:1 – Heikkinen – Pastanen – Kasperlik (34:31), 3:2 – Wybiral (42:36), 4:2 – Moutrey – Peresunko – Morrow (59:29, do pustej).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Przemysław Gabryszak - Kamil Wiwatowski i Mateusz Kucharewicz. Widzów 2058.

UNIA: Lundin; Matthews – Morrow, Mäkelä – Mościcki, Scarlett – Söderberg, Ziober – Prokopiak; Petraš – Olsson Trkulja (2) – Peresunko, Partanen – Heikkinen – Ahopelto, Moutrey – Rac – Kasperlik, Prusak – Galant – Krzemień. Trener Robert KALABER.

POLONIA: Diaczenko; Ošienieks – L. Karjalainen, Załamaj - Górny, Kamieniew - Bieniek, Bodora – D. Musioł; Lehitmäki – Jarosz – M. Zając (4), Mroczkowski – Karasiński – Bujalski, Sawicki – Bajon (2) – Wybiral, J. Musioł – Łoza – Wicher. Trener Andrej GUSOW.

Kary: Unia – 4 (2 tech.) min, Polonia – 8 (2 tech.) min

TAURON HOKEJ LIGA

1. Unia Oświęcim	3	9	3	-	16:5
2. JKH GKS Jastrzębie	3	9	3	-	9:6
3. Energa Toruń	3	6	2	1	19:9
4. ECB Zagłębie Sosnowiec	3	6	2	1	9:7
5. GKS Katowice	2	4	1	1/1	3:3
6. GKS Tychy (m, p)	2	2	1/1	1	6:6
7. Polonia Bytom (b)	3	0	-	3	4:8
8. Comarch Cracovia	2	0	-	2	4:11
9. STS Sanok	3	0	-	3	4:19

W następnej kolejce, 21.09.: Polonia - Energa (17.00), GKS Katowice - JKH (17.00), GKS Tychy - Oświęcim (17.00), STS - Cracovia (18.00).

CHŁOPCY DO BICIA

■ Już na początku sezonu trudno oprzeć się wrażeniu, że sanoczanie powtórzą ostatni scenariusz Podhala Nowy Targ. Szarotki w poprzednich rozgrywkach wygrały tylko raz(!), a dziś w THL już ich nie ma. Czy czegoś to nauczyło działaczy PZHL-u dającym teraz licencję STS-owi?

■ **Energa Toruń - STS Sanok 9:2 (2:1, 4:0, 2:1)**

1:0 - Syty - Denyskin - Sedlak (3:21), 1:1 – K. Bukowski - Wawrzkiewicz - Starościak (16:22), 2:1 - Kulincew - Zieliński (18:16), 3:1 - Denyskin – Syty - Sedlak (25:13, w przewadze), 4:1 - Sedlak - Lewandowski - Arrak (26:52, w przewadze). 5:1 – M. Kalinowski - Baszyrow - Maćkowski (34:05), 6:1 - Baszyrow - Syty (35:13, w przewadze), 7:1 - Sedlak - Kulincew - Worona (41:48), 7:2 - Czopor - Filipek - Prokurat (45:55), 8:2 - Arrak - Jaworski - Lewandowski (48:06), 9:2 - Arrak - Worona (58:41).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Wojciech Czech - Piotr Podlas i Michał Żak. Widzów 1100.

ENERGA: Svensson; Szkrabow - Jaworski, Zieliński - Kulincew, Kurnicki - Giminski, Schafer - Napiórkowski; Sedlak - Syty - Denyskin, Worona – Arrak (2) - Lewandowski, K. Kalinowski - Fjodorows – Jensen, Baszyrow - Maćkowski - M. Kalinowski. Trener Leif STRÖMBERG.

STS: Świderski (2); Kasteczka (2) – Wilczok, Starościak – Niemczyk, Bieda – Sitnik, Koczera - A. Kamieniew, Tomiczek - Huhdanpää - J. Bukowski (2), Wawrzkiewicz (2) – Sienkiewicz - K. Bukowski, Kazlouski (2) – Nikołajewicz – Kowalczuk, Filipek - Prokurat (2) - Czopor. Trener Bogusław RĄPAŁA.

Kary: Energa - 2 min, STS - 12 min.

KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNI...

■ Pasy już pierwszym strzałem - Krystiana Mocarskiego pod poprzeczkę - objęły prowadzenie, ale potem trafiali tylko goście. Fantastycznie sprawdzają się przedsezonowe zakupy Zagłębia - Fin Miika Roine zdobył dwie bramki i miał asystę, zaśAron Chmielewski dwa razy asystował, a potem sam trafił.

■ **Comarch Cracovia - ECB Zagłębie Sosnowiec 1:3 (1:1, 0:1, 0:1)**

1:0 - Mocarski - F. Kapica (1:40), 1:1 - Roine - Kotlorz - Chmielewski (13:46), 1:2 - Roine – Naróg - Chmielewski (21:17), 1:3 - Chmielewski - Naróg - Roine (57:16).

Sędziowali: Rafał Noworyta i Michał Baca - Igor Dzięciołowski i Maciej Byczkowski. Widzów 650.

CRACOVIA: Lipiäinen; Hansson (2) - Jaśkiewicz (2), Kruczek - Noworyta, Kapa - Wajda, Janeczek – Michalski (2), Gumiński; Karjalainen - Valtola – F. Kapica, D. Kapica - Malasiński - Mocarski, Mäki - Bezwiński – Sterbenz, Jaracz, Dziurdzia. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) - Sozanski, Kotlorz - Naróg, Krawczyk – Biłas, Pirych; Piipponen (4) - Roine - Chmielewski, Brynkus - Seppälä - Jokinen, Bernacki (2) - Ciepielewski- Sirkiä, Gromadzki - Nahunko, Sołtys (2), Kaczyński. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Cracovia - 6 min, Zagłębie - 10 min.

SENSACJA!

■ Jastrzębianie sprawili ogromną niespodziankę, bowiem wygrali w Karwinie z tyskimi obrońcami tytułu. Zaczęło się od sensacyjnego 3:0, ale potem goście doprowadzili do remisu. Ba, objęli potem prowadzenie i... nie wykorzystali rzutu karnego (Joona Monto). W 58 minucie po akacji braci Nalewajków (Łukasza i Radosława) gospodarze wyrównali. Chwilę później do boksu kar powędrowali Monto orazPociecha i zwycięskiego goal zdobył Frederik Forsberg. Szwed ustrzelił hat trick! **(s)**

■ **JKH GKS Jastrzębie – GKS Tychy 5:4 (3:0, 0:1, 2:3)**

1:0 – Bagin - Berzinš – Sihvonen (00:21), 2:0 – Forsberg – Sihvonen – Berzinš (1:57), 3:0 – Forsberg – Bagin - Berzinš (15:38), 3:1 – Kuru – Pociecha (37:29, w przewadze), 3:2 – Knuutinen – Kuru - Pociecha (41:29, w osłabieniu), 3:3 – Viitanen – Pociecha (50:55), 4:4 – R. Nalewajka – Ł. Nalewajka (57:16), 5:4 – Forsberg – Bagin - Sihvonen (59:03, w podwójnej przewadze).

Sędziowali:. Krzysztof Kozłowski i Bartosz Kaczmarek – Sławomir Szachniewicz i Michał Gerne. Widzów 560.

JKH: Karlehto; Bagin – Alho, Onak – Bezuška (4), Adamek (4) – Charvat, Wojciechowski - Piotrowski; Forsberg – Berzinš – Sihvonen, Ślusarczyk – Kiełbicki (2) – Urbanowicz, Ł. Nalewajka (2) – Stolarski – R. Nalewajka, O. Laszkiewicz – Osiadły – W. Zając. Trener Rafał BERNACKI.

GKS: Lewartowski; Kakkonen – Viinikainen, Bryk – Bizacki (2), Walli – Pociecha (2), Sobecki; Heljanko – Kuru – Knuutinen, Viitanen – Monto (6) - Lehtonen, Paś – Komorski – Łyszczarczyk, Jeziorski – Ubowski – Drabik, Janil. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: JKH – 8 min, GKS - 10 min.

Sport 617e1c4869

Królowie na lata?

To nie przypadek, że Niemcy dominują w europejskiej i światowej koszykówce.

EUROBASKET

Nasi zachodni sąsiedzi od dwóch lat są mistrzami świata, przed rokiem byli 4. zespołem igrzysk olimpijskich, a teraz dołożyli złoto EuroBasketu. Przez mistrzostwa Europy przeszli niepokonani! Eksperci podkreślają, że obecny skład, napędzany przez gwiazdy NBA: Dennisa Schroedera (32 lata, Sacramento Kings), Franza Wagnera (24 lata, Orlando Magic) czy Tristana Da Silvę (24 lata, Orlando Magic) może dominować w europejskim baskecie przez lata.



Fot. IMAGO/PressFocus

Franz Wagner jest wychowankiem Alby Berlin, a obecnie gwiazdą NBA.

Zorientowani na zespół

W czym tkwi siła niemieckiej koszykówki? - Kiedy doświadcza się takiego sukcesu, jaki w ciągu ostatnich kilku lat odnieśli Niemcy, nie można mówić o jednym czynniku. To wynik połączenia różnych elementów - mówi nam Orazio Francesco Cauchi, włoski dziennikarz, który specjalizuje się w niemieckiej koszykówce. - Niemcy mają świetną grupę zawodników, biorąc pod uwagę, że na ostatnim EuroBaskecie wciąż brakowało im ważnych graczy, jak Johannes Voigtmann czy Isaiah Hartenstein. Kiedy ma się szeroki skład, wszystko staje się łatwiejsze. Federacja ma również świetną organizację, a praca, jaką włożono w ostatnie dziesięć lat, jest absolutnie imponująca.

Warto zwrócić uwagę, że w Niemczech mieszka prawie 2 miliony ludzi o korzeniach sięgających terenów byłej Jugosławii i Bałkanów, a więc regionu, który uważany jest za kolebkę kultury koszykarskiej w Europie. - Innym ważnym powodem jest fakt, że grają w nowoczesnym stylu, często dzielą się piłką w ataku i mają bardzo wszechstronnych zawodników. Nie polegają na jednej supergwiazdce tak bardzo, jak choćby Słowenia czy Grecja; są bardziej zorientowani na zespół - dodaje Cauchi.

Atrakcyjna Bundesliga

Pytam naszego rozmówcę o Bundesligę. To przecież nie jest najmocniejsza liga w Europie, znacznie silniejsze są w Hiszpanii, we Francji czy we Włoszech. - To prawda, że niemiecka liga nie jest najlepsza w Europie. Ale prawdą jest również to, że na przestrzeni lat poziom znacznie tam wzrósł. Liga niemiecka rozwija wielu utalentowanych zawodników, którzy stają się bardziej atrakcyjni na rynku. W porównaniu z sytuacją sprzed dziesięciu lat, w innych głównych ligach europejskich gra znacznie więcej niemieckich koszykarzy - tłumaczy Cauchi. - Istnieje silna wiara w rozwój talentów, zwłaszcza w takich miejscach jak Alba Berlin, Ulm czy Hamburg. Niemieckie drużyny nie dysponują tak znaczącym budżetem, jak inne duże europejskie kluby, ale mają wizję i wiedzą, jak mądrze wydawać pieniądze. Nawet dla amerykańskich zawodników przyjeżdżających do Europy liga niemiecka jest często świetnym miejscem na rozpoczęcie kariery i doskonalenie gry.

Siła w systemie szkolenia

To, co odróżnia Niemcy od większości krajów europejskich, to system szkolenia dzieci i młodzieży. - Liczba dzieci, które zaczęły grać w koszykówkę w ostatniej dekadzie, stale rośnie, a wszystkie drużyny w niemieckiej lidze muszą przeznaczać 10 procent budżetu na rozwój systemu młodzieżowego. Współpraca między rządem federalnym a federacją koszykówki jest kompleksowa. Przewidziano premie dla drużyn, które rozwijają swoje talenty bezpośrednio w systemie młodzieżowym, oraz inne mechanizmy pomagające drużynom w pracy z młodymi zawodnikami. Ogólnie rzecz biorąc, powiedziałbym, że Niemcy mają naprawdę dobre warunki, jeśli chodzi o rozwój młodych zawodników - podkreśla Ozario Cauchi.

Według danych Niemieckiej Federacji Koszykówki, w latach 2013-22 liczba dzieci grających w koszykówkę wzrosła do ponad 215 tys. - o 12 procent w porównaniu z poprzednim okresem. Wśród dzieci w wieku od 7 do 14 lat, które zaczęły grać w koszykówkę, odnotowano skok o prawie 26 procent, co stanowi wzrost wyższy niż w „konkurencyjnych" federacjach, takich jak piłka ręczna i siatkówka. Mechanizmy motywujące do rozwoju młodzieży obejmują premię rozwojową przyznawaną klubom, które szczególnie wyróżniły się w promowaniu młodych zawodników, oraz fundusz rozwoju finansowany przez same kluby, który może być wykorzystany do finansowania projektów mających na celu poprawę infrastruktury sektora młodzieżowego. Poszczególne kluby muszą zawierać długoterminowe umowy o partnerstwie ze szkołami w swoim regionie, organizując turnieje i inicjatywy dla młodszych dzieci.

Wzorcowa Alba

Władze NBA, które w ciągu 2-3 najbliższych lat zamierzają uruchomić swoją ligę na Starym Kontynencie, nie wyobrażają sobie, by na tej mapie zabrakło Niemiec. Niewykluczone, że to Alba Berlin, która niespodziewanie zrezygnowała tego lata z występów w Eurolidze, będzie pierwszym niemieckim klubem w NBA. Alba współpracuje z blisko 100 szkołami. Pod opieką 80 trenerów uczy się 15000 dzieci!

- Niemcy wciąż mają sporo do zrobienia, począwszy od zwiększenia zainteresowania nadawców telewizyjnych i starań o pozyskanie większej liczby głównych sponsorów, ale wyraźnie widać, jak zmiany wprowadzone przez niemiecką federację w ciągu ostatniej dekady przyniosły znakomite rezultaty - podsumowuje nasz rozmówca.

(pp)

Spadek Polski

Mimo niezłego występu na EuroBaskecie, nasza reprezentacja osunęła się o dwa miejsca.

RANKING FIBA

Po ostatnim EuroBaskecie Polska w najnowszym rankingu FIBA niespodziewanie spadła o dwie pozycje. Biało-czerwoni są obecnie na 19. miejscu. Na czele pozostają Stany Zjednoczone, ale tuż za nimi usadowili się Niemcy, którzy wyprzedzili Serbię. Spośród państw europejskich największy skok wykonali Turcy, z 27. na 12. miejsce. Polaków prześcignęła także rewelacyjna Finlandia, czwarta drużyna EuroBasketu. Ekipa trenera Lauri Markkanena z 20. pozycji wskoczyła na 17. Największy awans w całym rankingu zanotowała reprezentacji Mali, sensacyjny wicemistrz Afro-Basketu. Malijczycy przeskoczyli aż o 18 pozycji i są teraz na 65. miejscu.

(p)

PIERWSZA DZIESIĄTKA

1. USA
2. Niemcy
3. Serbia
4. Francja
5. Kanada
6. Australia
7. Hiszpania
8. Argentyna
9. Litwa
10. Brazylia

.....

19. POLSKA

Mur(cia) na drodze Startu

Wicemistrzowie Polski z Lublina próbę zaistnienia w elitarnych rozgrywkach zaczynają od najtrudniejszej przeszkody.

KWALIFIKACJE LIGI MISTRZÓW

Start Lublin przyleciał już do bułgarskiego Samokowa. Tam rozegrany zostanie turniej, którego stawką jest awans do fazy zasadniczej Ligi Mistrzów. Osiem drużyn gra o jeden bilet. W sobotnim ćwierćfinale (20.00) lublinianie zmierzą się z hiszpańskim UCAM Murcia, głównym faworytem. Rywale to 8. zespół ligi hiszpańskiej. W składzie Universidad Catolica kluczowymi graczami są Amerykanin Michael Forrest (rozgrywający, 26 lat), jego rodak z paszportem Czarnogóry, Jonah Radebaugh (obrońca, 28 lat), Rumun Emanuel Cate (środkowy, 28 lat) oraz Chorwat Toni Nakić (skrzydłowy, 26 lat).

- W sporcie nie ma rzeczy niemożliwych. Jedziemy, by powalczyć powalczyć z Murcią. Wiemy, kto gra w hiszpańskiej drużynie, ale postaramy się o niespodziankę - zapowiada trener Startu, Wojciech Kamiński.

W razie wygranej nasza drużyna w poniedziałkowym półfinale zmierzy się ze zwycięzcą meczu między fińskim Karhu Basket Kauhajoki a litewskim BC Juventus Utena. Finał zaplanowano na środę.

(p)



Jordan Wright to jeden z liderów Startu Lublin.

fot. Facebook PGE Start Lublin

Sensacja w Brnie

Imponująca wygrana drużyny z Czech nad Casademont Saragossa to największa sensacja 1. serii meczów kwalifikacji Ligi Mistrzyń.

KWALIFIKACJE LIGI MISTRZYŃ

Za nami 1. kolejka spotkań kwalifikacji Ligi Mistrzyń. Spośród pięciu par najmniejszą zaliczkę przed przyszłotygodniowymi rewanżami wywalczył sobie AZS UMCS Lublin. Ekipa trenera Karola Kowalewskiego ledwie trzema „oczkami" wygrała z węgierskim DVTK Huntherm Miszkolc 70:67. Największą sensacją tej serii było bardzo wysoka porażka hiszpańskiego Casademont Saragossa w Brnie z tamtejszymi Zabinami. Gospodynie już do przerwy wypracowały sobie potężną zaliczkę (51:19), a cały mecz wygrały 81:60. Jego bohaterkami zostały Litwinka Laura Juskaite (21 punktów, 7 zbiórek) oraz Szwedka Amanda Zahui (16 punktów, 6 zbiórek). Ta ostatnia przed rokiem grała w Polkowicach.

Przesądzone losy rywalizacji wydają się w parze ACS Sepsi - Galatasaray Stambuł. Zespół z Turcji wygrał w Rumunii aż 81:48. Na wyjeździe wygrał także Reyer Wenecja (79:71 w Belgradzie) i jest faworytem do awansu. Mecze rewanżowe odbędą się w środę i w czwartek.

Wyniki 1. kolejki: Crvena Zvezda Belgrad - Umana Reyer Wenecja 71:79, AZS Sepsi Sfantu Gheorghe - Galatasaray Cagdas Stambuł 48:81, Zabiny Brno - Casademont Saragossa 81:60, Kibirkstis Wilno - Tango Bourges Basket 75:64, AZS UMCS Lublin - DVTK Huntherm Miszkolc 70:67.

(p)

Sport 617e1c4869

Pierwszy raz w Afryce

W niedzielę w Kigali, stolicy Rwandy, rozpoczną się mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym. Liderką naszej skromnej reprezentacji będzie Katarzyna Niewiadoma.

W sumie zaplanowano 13 konkurencji – po sześć wyścigów ze startu wspólnego i jazd indywidualnych na czas (kobiety i mężczyźni w kategoriach junior, U-23 i elita) oraz drużynową jazdę na czas (sztafeta mieszana). Rywalizacja potrwa od 21 do 28 września. W ostatnim dniu o tęczową koszulkę ścigać się będą najlepsi kolarze na świecie, w tym obrońca tytułu Słoweniec, Tadej Pogacar. Wtedy zawodnicy będą mieli do pokonania aż 267,5 km – 15 wymagających, pagórkowatych rund po 15,1 km, na których odbędą się także pozostałe wyścigi ze startu wspólnego, i za półmetkiem dodatkowo jeszcze 42,5 km z podjazdem na Mont Kigali (1771 m n.p.m., 5,9 km o średnim nachyleniu 6,9 proc.). Stolica Rwandy, gdzie znajduje się start i meta, też leży na dużej wysokości (około 1500 m n.p.m.), co w połączeniu z ogromną sumą przewyższeń (blisko 5500 m!) na całym dystansie sprawia, że trasę 98. mistrzostw świata uznaje się za jedną z najtrudniejszych w historii. Śmiało można więc stwierdzić, że będzie tylko dla orłów!

Medalowa Niewiadoma?

Takich, oprócz Michała Kwiatkowskiego (INEOS Grenadiers) i kończącego karierę Rafała Majki (UAE Team Emirates-XRG), w elicie mężczyzn nie mamy, a ci dwaj starzy mistrzowie nie byli zainteresowani startem w Afryce, więc w tej kategorii na trasie zabraknie Polaków (szerzej o tym w wywiadzie z Andrzejem Sypytkowskim). Będą za to Polki, które są znaczącą siłą w światowym peletonie, z szansami na medal, a może nawet mistrzostwo świata. Powalczy o nie Katarzyna Niewiadoma, która uwielbia takie trasy jak ta w Rwandzie. Właśnie to stawia ją w gronie faworytek, obok tych, które wyprzedziły ją w tegorocznym Tour de France – Francuzki Pauline Ferrand-Prevot oraz Holenderki Demi Vollering. Zawodniczka z Ochotnicy Górnej w Gorcach ma już w dorobku medal mistrzostw świata – brązowy, który wywalczyła w Belgii w 2021 roku. Polka wystartuje już pierwszego dnia imprezy w jeździe indywidualnej na czas, ale potraktuje ją jako przetarcie przed sobotnim wyścigiem ze startu wspólnego, w którym będą ją wspierać Marta Lach i Karolina Perekitko. – Czuję, że będzie fajnie. Małgosia Jasińska dobrze sobie radzi jako coach, ma grupę, z którą przyjemnie się pracuje. Trzeba tylko ułożyć sensowny plan na wyścig – stwierdził prezes PZKol Marek Leśniewski.



Fot. Katarzyna Kasia Niewiadoma

Mistrzyni Polski ma apetyt na medal.

Nie wycieczka, tylko walka

A jak skwitował to, że po raz pierwszy od 1968 roku na trasie MŚ zabraknie najlepszych polskich kolarzy? – Związek to nie jest biuro turystyczne. Jedziemy na mistrzostwa świata, żeby powalczyć – podkreślił Leśniewski zaznaczając, że wyjazd jest dość kosztowny, a on sam nie wybiera się do Afryki. W Rwandzie wystartuje w sumie 13 Biało-czerwonych. Oprócz Niewiadomej szanse na wysokie lokaty mają juniorzy – zwycięzca Wyścigu Pokoju Jan Jackowiak oraz Maria Okrucińska.

Odwiedź Rwandę!

O tym, że mistrzostwa świata po raz pierwszy w historii odbędą się w Afryce, zadecydowano we wrześniu 2021 roku, gdy mijało dokładnie 100 lat od premierowej imprezy. David Lappartient już 2017 roku, kiedy jeszcze starał się o to, żeby zostać prezydentem Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI), uznał, że najwyższy czas na czempionat na Czarnym Lądzie, a dwa lata później zaprosił afrykańskie federacje do zgłaszania kandydatur. Choć najmocniejsza na tym kontynencie jest Erytrea, to zapewne panująca tam bieda sprawiła, że nie liczyła się w ostatecznej rozgrywce. W niej Rwanda pokonała Maroko, a duży wpływ na to miał wielo-

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

elita kobiet: Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM zondacrypto), Marta Lach (SD Worx-Protime), Karolina Perekitko (Winspace Orange Seal)
zawodniczki do lat 23: Malwina Mul (MAT Atom Deweloper Wrocław), Weronika Wąsaty (Ziemia Darłowska)
juniorka: Maria Okrucińska (Grouwels-Watersley R&D)
orlicy (U-23): Mateusz Gajdulewicz, Dawid Lewandowski, Michał Pomorski (wszyscy Mazowsze Serce Polski)
juniorzy: Ksawery Gancarz (Stal Grudziądz), Jan Jackowiak (Cannibal-Victorious), Bartosz Łyżwa (Avatar Silesia), Jan Mróz (Energy Team ASD)

PROGRAM MŚ

niedziela, 21 września
jazda indywidualna na czas elity kobiet (31,2 km; godzina 10.10) i mężczyzn (40,6 km; 13.45)
poniedziałek, 22 września
jazda indywidualna na czas zawodniczek do lat 23 (22,6 km; 10.35) i młodzieżowców (31,2 km; 13.35)
wtorek, 23 września
jazda indywidualna na czas juniorek (18,3 km; 10.45) i juniorów (22,6 km; 14.00)
środa, 24 września
jazda drużynowa sztafet mieszanych (41,8 km; 12.30)
czwartek, 25 września
wyścig ze startu wspólnego zawodniczek do lat 23 (119,3 km; 13.05)
piątek, 26 września
wyścig ze startu wspólnego juniorów (119,3 km; 8.00) i młodzieżowców (164,6 km, 12.00)
sobota, 27 września
wyścig ze startu wspólnego juniorek (74 km; 8.20) i elity kobiet (164,6 km; 12.05)
niedziela, 28 września
wyścig ze startu wspólnego elity mężczyzn (267,5 km; 9.45)

i Bayernu, czołowych piłkarskich klubów świata, zachęca do odwiedzin jeden z prężniej rozwijających się afrykańskich krajów.

Prezes PZKol nie ma wątpliwości, że przyznanie Rwandzie mistrzostw świata to dobry pomysł. – To efekt prowadzonej przez UCI polityki globalizacji kolarstwa. Obsługa, jeśli chodzi o samochody i kierowców, będzie taka sama jak na Tour de France. Zajmuje się tym firma ASO, czyli organizator Wielkiej Pętli, która robi także Tour du Rwandzie i zdobyła już potrzebne doświadczenie. Wybudowano tam drogi, wyścig odbędzie się na rundzie zamkniętej, więc nie widzę problemu. Myślę, że mistrzostwa zostaną perfekcyjnie zorganizowane.

(gak, PAP)

Szkoda wydawać 200 tysięcy na wycieczkę

Rozmowa z **Andrzejem Sypytkowskim,** selekcjonerem szosowców w PZKol-u, srebrnym medalistą olimpijskim i wicemistrzem świata w jeździe drużynowej na czas



Po II wojnie światowej polscy kolarze nie byli obecni w mistrzostwach świata tylko w latach 1946-52, w 1954 i po raz ostatni w Urugwaju w 1968 roku. Biało-czerwoni rywalizowali wtedy w tzw. wyścigu amatorów, podział na amatorów i zawodowców zniesiono w 1996 roku, wprowadzając kategorię elity. W niej po raz pierwszy nas zabraknie. Dlaczego?

- Organizatorzy przygotowali w Rwandzie bardzo trudną trasę. Oczywiście tak powinno być, bo na mistrzostwach świata ma wygrać najlepszy kolarz świata. Do czołówki należą Rafał Majka i Michał Kwiatkowski, ale z różnych powodów nie chcieli startować w Afryce. Nie będziemy tego drążyć, bo ten pierwszy kończy karierę, a drugi uznał, że jest do tego startu nieprzygotowany. Natomiast dla pozostałych, mówiąc wprost, te blisko 270 kilometrów na poziomie ponad 1500 metrów nad poziomem morza jest za trudne. Gdyby mistrzostwa świata były w Europie, to wystawilibyśmy reprezentację najlepszą, jaką byśmy mogli mieć. Tyle że na dzisiaj – mam nadzieję, że za rok to się poprawi, bo widzę potencjał u orlików – w elicie po prostu nie mamy „kim straszyć". Doszedłem więc do wniosku, że wyjazd do Rwandy, dość skomplikowany logistycznie oraz organizacyjnie i kosztujący prawie 200 tysięcy złotych, bo tyle trzeba byłoby wydać na całą obsługę, samochody, rowery plus kolarzy, jest niezasadny. Szkoda wydawać pieniądze tylko dlatego, żeby pojechać na egzotyczną wycieczkę. Wiem, że w sporcie niespodzianki się zdarzają, ale realnie patrząc na możliwości polskich kolarzy, których teraz mamy do dyspozycji, nie jesteśmy tam w stanie powalczyć o sukces.

Jakie mamy szanse w pozostałych wyścigach?

– Patrzymy na te mistrzostwa świata pod kątem przyszłości. Pojechali do Kigali nasi orlicy i juniorzy. Nie będę się w tym momencie na temat ich szans wypowiadał za Tomka Brożynę, bo to jego zespół, ale myślę, że tam są kandydaci do walki o fajne miejsca. Znam tych zawodników, bo miałem ich w reprezentacji Polski na Tour de Pologne. Michał Pomorski i Mateusz Gajdulewicz pokazali na tym wyścigu, że mają potencjał. Są też kolejni młodzi i w tę ekipę na pewno warto inwestować. Na sukcesy tak naprawdę możemy jednak liczyć przede wszystkim w rywalizacji kobiet, z Kasią Niewiadomą na czele. Mamy bardzo mocne dziewczyny, więc ściskajmy kciuki. Wierzę, że będziemy się mogli cieszyć.

Na początku października we Francji odbędą się mistrzostwa Europy. Czy tam, na mniej wymagającej, a więc bardziej sprzyjającej nam trasie, zobaczymy polskich kolarzy?

– To, że odbędą się one zaraz po mistrzostwach świata, a te zostały zaplanowane tuż po Vuelta a Espana, gdzie ścigał się Kwiatkowski, i Tour de Luxembourg, w którym startuje Majka, też odbiło się na naszych planach. Będą więc oni mieli trochę czasu na złapanie oddechu, ale skład na mistrzostwa Europy jeszcze się klaruje. Nad jednym nazwiskiem wciąż się zastanawiam, więc na razie nie ogłaszamy tej reprezentacji. Na jej oficjalną prezentację przyjdzie czas po mistrzostwach świata.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 617e1c4869



Najpierw – w dziennym świetle – załogi witały się z kibicami na ulicy Dworcowej...

Gaz pod Spodkiem

Ryk silników, blask samochodowych reflektorów i zapach... spalin pod najważniejszą halą sportową w kraju to znak, że trwa Rajd Śląska.

Po oficjalnej prezentacji przy ul. Dworcowej załóg startujących w kolejnej edycji tych zmagań (pierwszej odbyły się w 2017), śląscy pasjonaci sportów motorowych zgromadzili się w okolicach katowickiej Strefy Kultury i Spodka, by śledzić otwierający imprezę odcinek „GZM Katowice". pektakularną, 1,5-kilometrową próbę, wytyczoną w samym centrum stolicy regionu, najszybicie pokonali liderzy mistrzostw Europy – Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk. Startując jako ostatni i notując czas 1.41 min., w swej Skody Fabii RS Rally2 nie dali szans rywalom. Druga załoga na tym odcinku – bracia Jarosław i Marcin Szejowie była wolniejsza o 1,3 s. Pierwszą trójkę uzupełnili liderzy klasyfikacji Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski, Jakub Matulka i Damian Syty. Do drugiej pozycji zabrakło im zaledwie 0,2 s.

W sobotę zawodnicy pokonają siedem odcinków specjalnych, dwukrotnie pokonując odcinki w Jastrzębiu-Zdroju (12,1 km), Hażlachu (14,4 km) i Gminie Jasienica (15,5 km). Dzień zakończy wieczorna widowiskowa próba pod superauto.pl Stadionem Śląskim (1,5 km).



Fot Facebook - Rajd Śląska

... by wieczorem walczyć o prymat m.in. pod Spodkiem. Tu zwycięzcy - Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk.

Rozmokły turniej

Iga Świątek i pozostałe tenisistki nie mają szczęścia do pogody w stolicy Korei Południowej.

Z powodu opadów deszczu na sobotę przełożono mecz wiceliderki rankingu Igi Świątek z czeską tenisistką Barborą Krejcikovą (39. WTA) w ćwierćfinale premierowej edycji WTA 500 na twardych kortach w Seulu. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 5.00 czasu polskiego.

Na sobotę przełożono wszystkie ćwierćfinały Korea Open. Również od 5.00 będzie rozgrywany pojedynek rozstawionej z numerem 3 Dunki Clary Tauson z Australijką Mayą Joint. Z tej pary wyłoni się ewentualna półfinałowa rywalka rozstawionej z „jedynką" Świątek. Następnie rozpoczną się mecze z drugiej połówki drabinki - Niemki Elli Seidel z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową (nr 2.) i Czeszki Kateriny Siniakovej z Holenderką Suzan Lamens.

Również w sobotę mają odbyć się półfinały... Ten z potencjalnym udziałem Świątek nie zacznie się przed 10.00 czasu polskiego. Mecze deblowe już w piątek zdecydowano się przenieść do hali.

W Korei pogoda była „pod psem", deszcz torpedował rozgrywki i Iga zdążyła do piątku rozegrać zaledwie jeden mecz - w 1. rundzie miała tzw. wolny los, a w kolejnej fazie pokonała Rumunkę Soranę Cirsteę (66. WTA) 6:3, 6:2. Pula nagród imprezy w Seulu wynosi 1,064 mln dolarów, a zwyciężczyni może liczyć na 500 punktów do rankingu WTA.

W przyszłym tygodniu Świątek, a także Magda Linette (37. WTA) i Magdalena Fręch (47.), wystąpią w „tysięczniku" WTA w Pekinie (startuje 24 września), z udziałem 96 tenisistek (w kwalifikacjach powalczy Katarzyna Kawa, 124. WTA). Po wycofaniu się z imprezy liderki rankingu Aryny Sabalenki, raszyninka będzie rozstawiona w stolicy Chin z numerem 1. Tytułu będzie bronić Amerykanka Coco Gauff, triumfatorka zgarnie 1000 punktów. Polka, która wygrała w Pekinie w 2023 roku - a rok temu tam nie wystąpiła - traci do Białorusinki w rankingu 3292 punkty i będzie mogła znacząco zmniejszyć dystans przed ostatnimi imprezami sezonu, a w listopadowym WTA Finals w Rijadzie powalczyć nawet o powrót na pozycję numer 1.

(t)



Fot. IMAGO/PressFocus

Iga Świątek naczekała się w Seulu tyle, że zapewne aż pali się do wykonania wielkiego skoku...

TWARDA PAOLINI

■ Broniące tytułu Włoszki zdołały odrobić straty i pokonały Ukrainę 2:1, awansując do finału Billie Jean King Cup. Zwycięstwo w chińskim Shenzhen pomogło Italii stać się pierwszą drużyną, która trzykrotnie z rzędu dotarła do finału, od czasu gdy dokonały tego Czeszki latach 2014-16.

Bohaterką drużyny Włoch okazała się ósma rakieta świata, Jasmine Paolini, która pokonała Elinę Switolinę 3:6, 6:4, 6:4, doprowadzając do remisu, a następnie w parze z Sarą Errani zapewniła decydujący o zwycięstwie punkt w grze podwójnej, pokonując parę Marta Kostjuk i Ludmiłę Kiczenok 6:2, 6:3. Prowadzenie dla Ukrainek wypracowała Kostjuk, która zwyciężyła Elisabettę Cocciaretto 6:2, 6:3.

Włoszki w niedzielnej rywalizacji o trofeum spotkają się ze zwycięzcą sobotniego półfinału pomiędzy Wielką Brytania a USA.

Zostały tylko wspomnienia

Kolejny dzień zapaśniczych mistrzostw świata w Zagrzebiu, kolejny bez dobrych wieści dla miłośników tej dyscypliny w Polsce.

Obecnie w stolicy Chorwacji rywalizują przedstawiciele stylu klasycznego, kiedyś dla nas koronnego, ale... zostały po tym tylko wspomnienia. Wczoraj pisaliśmy o ewentualności walki o trzeci stopień podium z udziałem Mateusza Bernatka (77 kg), mającego w przeszłości sukcesy w postaci wicemistrzostwa świata i Europy, ale na nadziejach się skończyło. Przesądziła o tym porażka w pojedynku repesażowym z Amerykaninem Kamalem Beyem aż 2:11.

Przed podobną perspektywą stanął - a właściwie ciągle stoi - Olivier Skrzypczak (68 kg). W pierwszej walce pokonał Koreańczyka z południa Dahuyna Kima 6:1, na chwilę rozbudzając nadzieje, ale (częściowo) prysły one po porażce 0:8 z Georgim Tibilovem z Serbii. I właśnie od tego zawodnika zależało, czy Polak dopcha się do repesażu, a w dalszej perspektywie do walki o brąz, czy też pożegna się z mistrzostwami definitywnie. Rozstrzygnie się to dzisiaj.

Wczoraj walczył jeszcze Gerard Kurniczak w wadze 130 kg. Walczył tylko raz - przeciwko Niemcowi Lucasowi Lazogianisowi - i poniósł porażkę 1:3. Ponieważ Niemiec w kolejnym pojedynku przegrał, Kurniczak zakończył swój udział w rywalizacji.

Dzisiaj zaprezentują się dwaj ostatni reprezentanci Polski: Arsłambek Salimow (67 kg) zmierzy się w pierwszej walce z Mołdawianinem Walentinem Peticem, a Szymon Szymonowicz (87 kg) z Hamzą Sertcanli (Szwecja).

Styl klasyczny

55 kg: 1. Vahktang Lolua (Gruzja), 2. Payam Balootaki (Iran) , 3. Huoying Shi (Chiny) i Eldaniz Azizli (Azerbejdżan).
77 kg: 1. Malkhas Amojan (Armenia), 2. Nao Kusaka (Japonia), 3. Ahmet Yimaz (Japonia) i Robert Fritsch (Węgry).
82 kg: 1. Gholamreza Farokhsenjani (Iran), 2. Gela Bolkwadze (Gruzja), 3. Taizo Yoshida (Japonia) i Karlo Kodrić (Chorwacja).
130 kg: 1. Amin Mirzazadeh (Iran), 2, Darius Vitek (Węgry), 3. Paweł Hlinczuk (UWW) i Elias Kuosmanen (Finlandia).

*UWW - zawodnicy dopuszczeni warunkowo, pozbawieni prawa do występów pod flagą swojej ojczyzny. Chodzi głównie o Rosjan.

Sport 617e1c4869

MEDALIŚCI

KOBIETY

Bieg na 200 metrów

1. Melissa JEFFERSON-WOODEN (USA) 21,68
2. Amy Hunt (W. Brytania) 22,14
3. Shericka Jackson (Jamajka) 22,18

Bieg na 400 metrów przez płotki

1. Femke BOL (Holandia) 51,54
2. Jasmine Jones (USA) 52,08
3. Emma Zapletalova (Słowacja) 53,00

MĘŻCZYŹNI

Bieg na 200 metrów

1. Noah LYLES (USA) 19,52
2. Kenneth Bednarek (USA) 19,58
3. Bryan Levell (Jamajka) 19,64

Bieg na 400 metrów przez płotki

1. Rai BENJAMIN (USA) 46,52 s
2. Alison dos Santos (Brazylia) 46,84
3. Abderrahman Samba (Katar) 47,06

Trójskok

1. Pedro PICHARDO (Portugalia) 17,91
2. Andrea Dallavalle (Włochy) 17,64
3. Lazaro Martinez (Kuba) 17,49

PROGRAM

Sobota, 20 września (7 FINAŁÓW)

0.30 - chód 20 km K, FINAŁ (K. Zdziebło)
2.00 - dysk M, elim., grupa A
2.28 - 100 m, dziesięciobój
2.55 - chód 20 km, FINAŁ (M. Ben Hlima)
3.00 - kula kobiet, elim.
3.15 - w dal, dziesięciobój
3.35 - dysk M, elim., grupa B
4.35 - w dal, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
4.45 - pchnięcie kulą, dziesięciobój
12.00 - oszczep, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
12.05 - wzwyż, dziesięciobój
12.35 - 4x400 m M, elim.
12.54 - kula K, FINAŁ
13.00 - 4x400 m K, elim. (Polska)
13.25 - 4x100 m M, elim. (Polska)
13.45 - 4x100 m K, elim. (Polska)
14.05 - oszczep K, FINAŁ (M. Maślak-Glugla)
14.11 - 800 m, siedmiobój, FINAŁ (A. Sułek-Schubert)
14.29 - 5000 m K, FINAŁ
14.55 - 400 m, dziesięciobój
15.22 - 800 m M, FINAŁ

Niedziela, 21 września (9)

2.05 - 110 m ppł, dziesięciobój
2.55 - dysk, dziesięciobój
4.35 - tyczka, dziesięciobój
10.35 - oszczep, dziesięciobój
12.05 - wzwyż K, FINAŁ (M. Żodzik)
12.35 - 800 m K, FINAŁ
12.47 - 5000 m M, FINAŁ
13.10 - dysk M, FINAŁ
13.20 - 4x400 m M FINAŁ
13.35 - 4x400 m K FINAŁ (ew. Polska)
13.49 - 1500 m, dziesięciobój, FINAŁ
14.06 - 4x100 m K, FINAŁ (ew. Polska)
14.20 - 4x100 m M, FINAŁ (ew. Polska)

Uczennica przerosła mistrzynię

Małgorzata Maślak-Glugla, a nie Maria Andrejczyk w finale oszczepu. W weekend startują trzy polskie sztafety - jedna z nich podobno jest „w gazie”...

Debiutująca w mistrzostwach świata Małgorzata Maślak-Glugla spisała się świetnie w kwalifikacjach rzutu oszczepem. Mająca sezon życia 24-letnia oszczepniczka z Tychowa na Pomorzu Zachodnim - została m.in. sensacyjną mistrzynią Polski - w drugiej serii grupy A poprawiła rekord życiowy, uzyskując wynik 61,79. Ten rezultat dał jej 9. miejsce i zapewnił udział w sobotnim finale.

– Nie spodziewałam się, że rzucę aż tak daleko. Przyjechałam tutaj z radością, ale wygranej w kwalifikacjach z mistrzynią olimpijską i życiówki nie zakładałam – mówiła oszczepniczka, której rekord do tego sezonu wynosił 57,39. Poprawiła go więc już o blisko 4,5 metra. - Nie jestem w stanie powiedzieć, czy mogę rzucić jeszcze dalej – przyznała, pytana o cele na finał.

Forma w grudniu...

Niepowodzeniem zakończył się występ idolki Maślak-Gugli, startującej w grupie B Marii Andrejczyk, która w 2021 roku w stolicy Japonii zdobyła olimpijskie srebro. Tym razem utytułowana zawodniczka uzyskała 60,04, co dało jej zaledwie 16. pozycję - i tak... najlepszą w jej czwartym starcie w MŚ. Odległość kwalifikacyjna wynosiła 62,50 i osiągnęło ją sześć zawodniczek, w tym najlepsza w piątek Serbka Adriana Vilagos - 66,06.

– Bardzo się cieszę, że jest z kim rywalizować na krajowym podwórku. Trzymam za Małgosię bardzo mocno kciuki. Ten sezon był dla mnie bardzo trudny. Zrobiłam, co mogłam. Zabrakło „obrzucania” we właściwej technice. Walczyłam, żeby to wszystko poukładać, ale organizm ma swój własny deadline, gdy wszystko zaczyna być gotowe. Forma przyjdzie, ale w grudniu. Tylko co po niej? – smuciła się Andrejczyk, która zapewniła, że nie zamierza się poddawać. - Nie zejdę ze stadionu, póki nie powiem sobie: zrobiłam, co mogłam. Kontuzje wiele mi odebrały w mojej karierze. Cierpliwość jest. Mistrzostwa Europy w Birmingham są celem na przyszły sezon. Kurde, chcę wejść na podium, bo na razie byłam na nim tylko na igrzyskach olimpijskich – podsumowała 29-letnia sportsmenka.

Eliminacji, ku rozczarowaniu miejscowej publiczności, nie przebrnęła też Japonka Haruka Kitaguchi. Wynik 60,38 m wystarczył mistrzyni olimpijskiej do 14. lokaty.

Była za daleko

W stojących na wybitnym poziomie półfinałach biegu na 800 m nie poradziła sobie Anna Wielgosz. Halowa mistrzyni Europy z Apeldoorn, aby awansować do finału, musiałaby poprawić rekord życiowy i pobiec poniżej 1.58,00. Polka szybko odstała od reszty stawki w trzeciej serii i choć uzyskała wartościowy czas 1.59,72, zajęła dopiero 8. miejsce.

– Nie pokazałam dziś formy, którą tu przywiozłam. Bardzo szkoda. Za wolno i asekurancko otworzyłam bieg i potem były już za daleko. Szkoda, że tak kończę swój najlepszy sezon w życiu - żałowała najstarsza w stawce, 32-letnia Wielgosz.

Piątek w Tokio to także początek zmagań wielobojowych. Adrianna Sułek-Schubert zaczęła od 13,47 sek w biegu na 100 m przez płotki, w trzecim podejściu zaliczyła 1,80 m w skoku wzwyż (najlepiej w sezonie), a w pchnięciu kulą wynikiem 14,53 m poprawiła rekord życiowy. Na koniec dnia halowa wicemistrzyni świata w pięcioboju (2022) przebiegła 200 m w 24,38.

Co mi po ósemce?

Po czterech konkurencjach Polka ma na koncie 3807 punktów i plasuje się na 7. miejscu.

– Te 200 metrów... to największe rozczarowanie – analizowała zła na siebie Polka. - Co mi po ósemce? Ja chcę medalu i jeszcze w niego głęboko wierzę. Jutro jest nowe rozdanie – powiedziała Sułek-Schubert. Dopytywana przyznała, że miejsce w pierwszej ósemce to „jakieś grosze”, a ona potrzebuje środków do życia. – Tu trzeba medalu i sponsorów, których nie ma. Inaczej nie ma za co żyć, bo co się opłaci z takiego stypendium? – pytała retorycznie.

Dokończenie rywalizacji w sobotę. Siedmioboistki czekają jeszcze starty w skoku w dal, rzucie oszczepem i finałowy bieg na 800 m. Przed ciążą Sułek była bardzo mocna w dal i na 800 metrów, a dość słaba w oszczepie. - Będzie jednak rekord w oszczepie! Jestem gotowa na wynik powyżej 42 metrów – zapowiedziała.

Prowadzi wyraźnie Amerykanka Anna Hall - 4154 pkt., która wyprzedza Irlandkę Kate O'Connor – 3906 i broniącą tytułu wicemistrzynię olimpijską z Paryża, Brytyjkę Katarinę Johnson-Thompson - 3893.

Sztafeta na podium?

W sobotę w Tokio do rywalizacji o medale w chodzie na 20 km przystąpią Katarzyna Zdziebło oraz Maher Ben Hlima, a oprócz finałów w 7-boju i oszczepie trzy polskie sztafety pobiegną w eliminacjach do niedzielnych finałów.

Z polskiego obozu dochodzą słuchy, że w bardzo dobrej formie jest cała sztafeta żeńska 4×400 m. – To jest pytanie do trenera Aleksandra Matusińskiego. Wiem jednak, że dziewczyny są megazmotywowane i widzą, że można powalczyć z najlepszymi. Mam nadzieję, że będziemy zadowoleni. Oby skończyło się medalem. Ja sądzę, że tę sztafetę na medal stać – wskazał Marek Rożej, trener liderki zespołu, czwartej w Tokio na 400 metrów Natalii Kaczmarek.

W polskim zespole typują, że o medale w tej konkurencji walczyć będą USA, Holandia, Polska, Jamajka i Belgia.

Ostatniego dnia mistrzostw w finałowym konkursie skoku wzwyż weźmie udział Maria Żodzik.

(t, PAP)



Małgorzata Maślak-Glugla poprawiła się już w tym roku o prawie 5 metrów, czy dołoży coś jeszcze w finale?

Fot. PAP/Adam Warżawa

Noah Lyles jak Usain Bolt

Czwarte złoto Amerykanina na 200 metrów. Klęska Karstena Warholma na płotkach.

Amerykanie nadal prowadzą w tabeli medalowej po 32 z 49 konkurencji MŚ w Tokio. Reprezentacja USA zdobyła 17 medali, w tym aż 11 złotych. W piątek swój dorobek powiększyła o trzy złote i dwa srebrne krążki - wszystkie w konkurencjach biegowych. Na 200 metrów triumfowali Noah Lyles i Melissa Jefferson-Wooden. Lyles w tej konkurencji triumfował czwarty raz z rzędu - zaraz za metą z dumą pokazywał 4 palce u dłoni. 28-letni sprinter z Florydy powtórzył osiągnięcie legendarnego Jamajczyka Usaina Bolta, który na 200 m zwyciężał 4-krotnie w latach 2009-15. Na finiszu w Tokio Lyles (19,52) o 0,06 sek wyprzedził swojego rodaka Kennetha Bednarka. Dopiero czwarty w piątek finiszował mistrz olimpijski z Paryża Botswańczyk Letsile Tebogo - 19,65, który brąz z Jamajczykiem Bryanem Levellem przegrał o jedną setną. Jefferson-Wooden została natomiast czwartą kobietą, która na jednych mistrzostwach wywalczyła złote medale na 100 i 200 m. Wcześniej dokonały tego Jamajka Shelly-Ann Fraser-Pryce (2015) oraz Niemki Silke Gladisch (1987) i Katrin Krabbe (1991). W finale wręcz zdeklasowała konkurentki - sensacyjnie drugą Brytyjkę Amy Hunt wyprzedziła o prawie pół sekundy!



Fot. PAP/EPA

Amerykanka Melissa Jefferson-Wooden w Tokio panowała niepodzielnie w biegach na 100 i 200 metrów.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Noah Lyles pokazuje, dlaczego zapisał się w Tokio do szczególnej historii mistrzostw świata.

Trzecie złoto w piątek dla USA stanęło pod znakiem zapytania, gdy zaraz po finale biegu na 400 m przez płotki pojawiła się informacja o dyskwalifikacji zwycięzcy Raia Benjamina - przewrócony przez niego płotek miał przeszkodzić innemu zawodnikowi. Ostatecznie mistrz olimpijski z Paryża skutecznie odwołał się od tej decyzji.

Broniący tytułu w tej konkurencji Karsten Warholm był dopiero piąty. Norweg (najlepszy był też w 2017 i 2019 roku) tym razem pobiegł jednak prawie 0,7 s wolniej niż dwa lata temu w stolicy Węgier - 47,58. Złoto na 400 m ppł. wśród pań obroniła Holenderka Femke Bol, ale - przypomnijmy - mistrzyni olimpijska w tej konkurencji, Sydney McLaughlin-Levrone w Tokio została mistrzynią świata na płaskim 400 m.

Drugie miejsce w tabeli medalowej zajmuje Kenia, która ma 7 medali, w tym 4 złote, trzecia jest bezkompromisowa Kanada, która sięgnęła po 3 najcenniejsze krążki i... nic więcej. Do tej pory trofea MŚ wywalczyli przedstawiciele 43 państw. Biało-czerwoni wciąż nie stanęli na podium. Najbliżej była sztafeta mieszana 4x400 m oraz Natalia Bukowiecka, zajmując 4. miejsce.

(t, PAP)

Sport 617e1c4869

Historyczny triumf!

Niespodzianki nie było. Patryk Dudek nie roztrwonił sześciopunktowej przewagi i zdobył pierwsze dla Polski mistrzostwo Europy w formule SEC.


Fot. SEC

Tak wygląda podium indywidualnych mistrzostw Europy.

Dość wczesne zaplanowanie zawodów - na godzinę 17.00 w piątek ze względu na potrzeby telewizji - nie okazało się zbyt dobrym posunięciem, bo mimo pięknej, iście letniej pogody w Pardubicach, frekwencja nie była zadowalająca. O ile jeszcze na prostej startowej kibiców nie brakowało, to na przeciwległej stronie aż raziły w oczy puste miejsca.

Choć Bartosz Zmarzlik jest 6-krotnym mistrzem świata, jeszcze nigdy żaden z polskich zawodników nie sięgnął po złoto w cyklu SEC, choć od kilkunastu polska firma jest promotorem tej imprezy. Patryk Dudek przyjechał do Pardubic z jasnym celem - przełamania tego impasu i od pierwszej serii skupił się na realizacji zadania. Przewaga nad obrońcą mistrzowskiego tytułu, Andrzejem Lebiediewem, była na tyle duża, że dawała spory komfort naszemu zawodnikowi.

Polak sukcesywnie gromadził zdobycz i przed ostatnią serią startów jeden punkt gwarantował mu mistrzowski tytuł. Dudek nie zamierzał jednak kalkulować i pojechał o pełną pulę: wygrał i mógł świętować sukces razem z niezwykle liczną grupą fanów. Najmocniej z sukcesu cieszyła się dwójka z nich: mama Honorata oraz tata Sławomir, w przeszłości żużlowiec.

- Razem to wszystko przeżywamy w tym kotle, każdy na swój sposób - mówiła rozemocjonowana mama, gdy syn odbierał puchar. Tata wyglądał na o wiele spokojniejszego. - Kiedyś mu mówiłem, żeby się nie spieszył, że ma czas, ale jak pojawia się szansa, to trzeba brać okazję. Patryk wykorzystał szansę i swoje możliwości. Mówiliśmy kibicom, gdzie będziemy, więc fajnie, że ta grupa była tak duża, ale też z drugiej strony ciężko się tak siedzi, bo dla kibiców to jest zabawa, a człowiek to bardzo mocno przeżywa. Pardubice dały nam dziś wygraną, w przeszłości nam czasem ją zabierały - powiedział nam tata mistrza Europy.

Zwycięstwo Polaka w mistrzostwach Europy oznacza, że w przyszłym sezonie będziemy oglądać czterech Biało-czerwonych podczas zmagań w Grand Prix. Od niedawna złoto w SEC-u gwarantuje miejsce w mistrzostwach świata i 33-latek w fantastyczny sposób skorzystał z tego przywileju. Dołączył tym samym do Bartosza Zmarzlika, Kacpra Woryny oraz Dominika Kubery.

Mariusz Rajek z Pardubic



POWIEDZIELI

■ **Piotr SZYMAŃSKI (członek Głównej Komisji Sportu Żużlowego):** - W tym roku czterech zawodników w sportowej walce wywalczyło awans do Grand Prix. To ważne dla polskich kibiców, którzy będą mieli swoich faworytów. Będzie komu kibicować. Znam Patryka Dudka odkąd rozpoczął karierę jako junior. Zawsze celował w najwyższe osiągnięcia. Grand Prix nie jest dla niego pierwszyzną i nie jest wykluczone, że będzie walczył o mistrzostwo!

■ **Nazar PARNICKI (piąty zawodnik w cyklu SEC):** - Za mną fajne dni, bo wywalczyliśmy z Unią Leszno awans do ekstraligi, a poza tym utrzymałem się w SEC-u na przyszły rok. W kolejnym sezonie pokaże się z jeszcze lepszej strony!

Wspomnianemu Worynie zabrakło dwóch punktów w klasyfikacji generalnej do znalezienie się na podium cyklu w drugim sezonie z rzędu. W poprzednim roku zawiesił na szyi brązowy medal, tym razem musiał zadowolić się czwartym miejscem – wyprzedził go Leon Madsen.

Srebro zdobył natomiast Andrzej Lebiediew, który w poprzednim roku cieszył się z mistrzostwa. – To jest udany sezon, choć mogę żałować tego, że nie nawiązałem bardziej wyrównanej walki z Patrykiem. Mimo wszystko bardzo się cieszę z kolejnego medalu. Nie oszukujmy się – srebro też jest super i dla mnie zaszczytem jest to, że znów znalazłem się na podium. Robię to dla mojej rodziny, dla mojego miasta, dla mojego kraju. Ponadto chcę podkreślić, że byłem też w najlepszej szóstce cyklu Grand Prix! – mówił po zawodach zadowolony Łotysz.

4. RUNDA SPEEDWAY EURO CHAMPIONSHIP W PARDUBICACH

1. Dudek 14+3 (3, 1, 2, 2, 3, 3), 2. Lahti (Szwecja) 14 (3, 3, 1, 3, 2, 2), 3. Lebiediew (Łotwa) 12 (3, 0, 3, 3, 2, 1), 4. Woryna 9+2 (t, 3, 3, 2, 1, u), 5. Madsen (Dania) 10+w (2, 2, 3, 0, 3), 6. Woźniak 9+u (0, 1, 2, 3, 3), 7. Parnicki (Ukraina) 9 (0, 3, 2, 2, 2), 8. Milik (Czechy) 9 (1, 2, 3, 1, 2), 9. Prz. Pawlicki 9 (2, 2, 2, 2, 1), 10. Brennan (W. Brytania) 7 (1, 2, 0, 3, 1), 11. Cierniak 6 (2, 3, 1, 0, 0), 12. Jepsen Jensen (Dania) 6 (1, 1, 0, 1, 3), 13. Berge (Francja) 4 (3, 0, 0, 0, 1), 14. Kvech (Czechy) 3 (d, 1, 1, 1, d), 15. Bloedorn (Niemcy) 2 (2, 0, 0, 0, 0), 16. Pi. Pawlicki 2 (0, 0, 1, 1, 0).

KLASYFIKACJA GENERALNA CYKLU SEC

1. Dudek 56, 2. Lebiediew 48, 3. Madsen 40, 4. Woryna 39, 5. Parnicki 37, 6. Jepsen Jensen 33, 7. Woźniak 30, 8. Lahti 25, 9. Berge 24, 10. Cierniak 24, 11. Brennan 22, 12. Prz. Pawlicki 19, 13. Milik 16, 14. Huckenbeck (Niemcy) 16, 15. Bloedorn 15, 16. Jensen (Dania) 14, 17. Zengota 11, 18. Pi. Pawlicki 9.

Po deszczu wychodzi słońce

Rozmowa z **Patrykiem Dudkiem**, świeżo upieczonym mistrzem Europy na żużlu

Patryk Dudek dziś w koronie. Bardzo szczęśliwy?

- Po różnych przebojach, ale finalnie tak. Były to ciężkie i trudne zawody dla mnie. Było trochę problemówm jak w zeszłym roku w challenge'u tutaj, ale finalnie z happy endem, więc nie wiem, czy opowiadać i się o tym rozgadywać, co się działo na początku zawodów. W sumie przecież wyszło tak jak bym sobie życzył.

Już po 20. wyścigu mógł się pan cieszyć ze złotego medalu i awansu do przyszłorocznego cyklu Grand Prix. Ale postawił pan jeszcze kropkę nad „i" w wielkim finale.

- Starałem się jechać do końca, jednak nawet w tym finałowym biegu miałem duże problemy, bo od startu nie było dobrze. Tym bardziej, że tor nie był jakiś dzisiaj sympatyczny do ścigania. Ale trzeba wykorzystywać momenty na torze i udało mi się to zrobić w pierwszym łuku.

Co się działo w pańskim w boksie - i u pana ogólnie - przed tymi zawodami. Czy czuł pan, że może się wydarzyć coś wielkiego? Czuł pan jakąś dodatkową ekscytację?

- W sumie po treningu było OK. Niczym się nie stresowałem, bo trening był udany. Może po drugim, trzecim biegu coś tam się zadziało, ale zrobiliśmy zmianę na kolejny bieg i to ruszyło, więc końcówka była dobra. Jeśli start nie wychodził, to na trasie byłem dość szybki, żeby poradzić sobie z chłopakami. Pierwsze trzy biegi były trudne, ale taki jest właśnie żużel, że nie da się wygrywać każdego biegu.

To jest niesamowity dla pana rok: mistrzostwo Polski, teraz mistrzostwo Europy. Co będzie w kolejnym sezonie? Żartowaliśmy z pańskim teamem, że trzeba będzie powalczyć o mistrzostwo świata z Bartkiem!

- Każdy rok jest inny. Dwa lata temu była masakra... Teraz pocieszę się z godzinę, dwie. Za wieżyczkę sędziowską pójdę, coś tam zjem i do domu. W niedzielę kolejne zawody i na tym się skupiam, a co będzie za rok? Pożyjemy – zobaczymy.

Czy uto jest najlepszy sezon w pańskiej karierze? Lepszy niż ten, gdy zdobywał pan indywidualne wicemistrzostwo świata?


Fot. Marcin Karczewski / PressFocus

Patryk Dudek z tytułem mistrzowskim w garści!

- Ja na to nie patrzę, nie bawię się w statystyki, nie liczę średnich. Dla mnie jest najważniejsze cały i zdrowo objechać sezon, a reszta przyjdzie sama. Zawsze to mówię w marcu przed sezonem, gdy rozmawiam z mediami. Moje motto jest proste: raz lepiej, raz gorzej - jak w życiu. Mówiąc poetycko: po deszczu wychodzi słońce.

A pan wie, gdzie jest tajemnica sukcesów z tego roku? Dlaczego tak wszystko zagrało?

- Ciężko powiedzieć, jeśli się przygotowujesz do każdego roku tak samo. Jedziesz z podobnymi ustawieniami jak przez dziesięć lat, a raz to „gryzie", a raz nie. Powodzenia w rozstrzyganiu tej zagadki (śmiech), bo mnie jest ciężko się wypowiedzieć na ten temat. Na pewno żużel jest specyficzny i bardzo trudny, ale trzeba się z tego dostosowywać.

Policzył pan, ilu kibiców wspierało pana w Pardubicach?

- Spokojnie setka była – myślę. Ale może i więcej?

Sezon ma pan świetny, ale przed panem jeszcze dwie wielkie imprezy: finał drużynowych mistrzostw Polski na żużlu i Speed Of Nations. Dwa zwycięstwa byłyby idealnym ukoronowaniem!

- Oby się spełniło!

Rozmawiał w Pardubicach Mariusz Rajek

Sport 617e1c4869

Oszust spadł z podium

Martin Fourcade i Ole Einar Bjoerndalen z kolejnymi medalami olimpijskimi po ostatecznej dyskwalifikacji Jewgienija Ustiugowa.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski oficjalnie przyznał medale olimpijskie w biathlonie po dyskwalifikacji Rosjanina Jewgienija Ustiugowa z igrzysk w Vancouver i Soczi. W tej sytuacji m.in. kolejne złoto trafi do Francuza Martina Fourcade-'a, a 14. krążek odbierze Norweg Ole Einar Bjoerndalen.

Ustiugow został zdyskwalifikowany za nieprawidłowości w jego paszporcie biologicznym, co może wskazywać na stosowanie niedozwolonego dopingu, a jego wyniki uzyskane w okresie od stycznia 2010 do lutego 2014 roku zostały anulowane. Rosjanin długo walczył o zmianę tej decyzji, ale jego apelację odrzucił Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS), a później Szwajcarski Sąd Federalny, co było już decyzją ostateczną.

W piątek MKOl poinformował o zmianie kolejności w konkurencjach, w których startował Ustiugow w igrzyskach w Vancouver (2010) i Soczi (2014). Legenda biathlonu Fourcade w Vancouver przegrał tylko z Ustiugowem w biegu na 15 km ze startu wspólnego, ale teraz będzie się cieszył z szóstego olimpijskiego złota w karierze. Słowak Pavol Hurajt wymieni brąz na srebro, a trzecie miejsce przypadnie Austriakowi Christophowi Sumannowi. Brązowy medal straciła rosyjska sztafeta, a na podium awansowani zostali Szwedzi.



Fot. Xinhua/PressFocus

Żadnej litości dla oszustów! Nazwisko Jewgienija Ustiugowa znika z list medalistów olimpijskich.

Dyskwalifikacja Ustiugowa oznacza, że rosyjska sztafeta została pozbawiona także pierwszego miejsca igrzysk w Soczi. Tytuł został przyznany niemieckiemu kwartetowi w składzie: Erik Lesser, Daniel Boehm, Arnd Peiffer i Simon Schempp. Srebro trafiło do Austrii, a brąz do Norwegii z Bjoerndalenem w składzie.

Bjoerndalen, który jest najbardziej utytułowanym męskim sportowcem w historii zimowych igrzysk, powiększył swój dorobek do 14 medali - teraz ma 8 złotych medali, 4 srebrne i 2 brązowe.

Zielone światło

Międzynarodowy Komitet Olimpijski zezwolił rosyjskim i białoruskim sportowcom na udział w zimowych igrzyskach olimpijskich w 2026 roku pod neutralną flagą.

Podobnie było podczas ubiegłorocznych letnich igrzysk w Paryżu. - Komitet Wykonawczy przyjął dokładnie takie samo stanowisko, jak przed igrzyskami w Paryżu - poinformowała prezydent MKOl Kirsty Coventry po obradach w Mediolanie. Warunkiem uczestnictwa zawodników z Rosji i Białorusi pod neutralną flagą i tylko w sportach indywidualnych jest brak powiązań z resortami siłowymi i publicznego poparcia dla inwazji na Ukrainę.

Decyzja MKOl nie jest zaskoczeniem. Coventry popierała rozwiązanie przyjęte przed igrzyskami w Paryżu, a po wyborze w marcu na szefa tej organizacji podtrzymała swoje stanowisko, argumentując, że dla ruchu olimpijskiego najlepsza jest jak najszersza reprezentacja światowego sportu.

W Paryżu wystąpiło łącznie 25 sportowców z Rosji i Białorusi, którzy zdobyli 5 medali. We Włoszech może być ich znacznie mniej, bowiem o prawie startu decydują poszczególne związki sportowe. Dopuszczenia Rosjan i Białorusinów nie przewiduje m.in. Międzynarodowa Federacja Narciarska, odpowiadająca za ponad połowę dyscyplin olimpijskich. Zawodników z tych krajów zabraknie na pewno w rywalizacji w biathlonie i saneczkarstwie.

Spośród federacji na razie tylko Międzynarodowa Unia Łyżwiarska (ISU) i Międzynarodowa Federacja Skialpinizmu (ISMF) zapewniły Rosjanom i Białorusinom możliwość rywalizacji w neutralnym statusie. Skialpinizm to jedna z nowych dyscyplin, które pojawią się w programie przyszłorocznych igrzysk. Odbędą się ona w dniach 6-22 lutego 2026 roku. **(PAP)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 20 WRZEŚNIA

TVP 1
12.55 Lekkoatletyka: MŚ w Tokio (na żywo); 20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT
13.45 Siatkówka: MŚ mężczyzn – Filipiny 2025, Polska – Kanada (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Pogoń Siedlce – Śląsk Wrocław (na żywo)

TVP SPORT
12.30, 2.00: Lekkoatletyka, MŚ w Tokio (na żywo); 18.05 Pn: Betclic 2 Liga, Podbeskidzie Bielsko-Biała – Unia Skierniewice (na żywo); 20.25Boks: Polska Liga Boksu, KKB Rushh Kielce – Pomorzanin Boxing Team Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.15 Siatkówka: MŚ mężczyzn – Filipiny 2025, Turcja – Holandia, 13.45 Polska – Kanada (na żywo); 18.00 Piłka ręczna: Towarzyski mecz kobiet Polska – Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Piłka ręczna: Orlen Superliga, KGHM Chrobry Głogów – Zagłębie Lubin (na żywo); 19.55 Pn: Liga saudyjska, Al.-Nassr – Al.-Ryadh SC (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.00 Tenis: Pucahr Billie Jean King, mecz półfinałowy (na żywo); 18.20 Pn: Bundesliga, RB Lipsk – 1. FC Koeln (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Boks: Rocky Boxing Night w Żukowie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.55 Pn: Liga czeska, Sigma Ołomuniec – FK Teplice, 17.55 Sparta Praga – Viktoria Pilzno (na żywo), 19.55 Liga holenderska, Fortuna Sittad – FC Utrecht (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.40 Pn: Puchar Ligi Szkockiej, ćwierćfinał Rangers FC – Hibernian FC (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00 Żeglarstwo: The Ocean Race, Zatoka Kotorska (na żywo); 15.30 Kolarstwo; 4. etap Wyścigu dookoła Słowacji, 17.00 4. etap Tour de Luksemburg (na żywo); 19.45, 22.30 Snooker: Turniej English Open (na żywo)

EUROSPORT 2
6.00, 22, 4.00 Tenis, Puchar Lavera (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt – Espanyol Barcelona (na żywo); 18.30 Żużel: PGE Ekstraliga, o 7-8. miejsce Gezet Stal Gorzów – ROW Rybnik (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Tenis: Turniej WTA w Seulu, półfinał gry pojedynczej (na żywo); 18.25 Pn; Liga hiszpańska, Villarreal – Osasuna Pampeluna, 20.55 Valencia – Athletic Bilbao (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak – Piast Gliwice, 14.40 Arka Gdynia – Korona Kielce, 17.25 Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Lech Poznań, 20.10 Raków Częstochowa – Legia Warszawa (na żywo); 22.15 magazyn piłkarski Liga+ (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
10.25 Formuła 1: Grand Prix Azerbejdżanu (sesja treningowa i kwalifikacyjna); 15.20 Pn; Bundesliga, Hoddenheim - Bayern Monachium, 18.20 RB Lipsk – 1. FC Koeln (na żywo), 20.40 Liga włoska, Udinese – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Paderborn (na żywo), 15.20 Bundesliga, Werder Brema – SC Freiburg (na żywo); 17.55 Liga włoska, Hellas Werona – Juventus Turyn (na żywo), 21.00 Liga francuska, Lens – Lille (na żywo0

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn; 2. Bundeslliga, Magdeburg – Schalke 04 (na żywo), 14.55 Liga włoska, Bologna – Genoa (na żywo), 16.55 Liga francuska, Nantes – Stade Rennais, 18.55 Stade Brestois – OGC Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.25 Pn: Liga hiszpańska, Alaves – Sevilla (na żywo), 20.25 2. Bundesliga, 1. FC Norymberga – VfL Bochum (na żywo)

SPORTKLUB
15. Żeglarstwo: Sail GP w Genewie (na żywo); 17.30 Pn: Liga słoweńska, Olimpia Lublana – NK Bravo, 20.15 NK Donżale – Koper Potrjeno (na żywo)

NIEDZIELA, 21 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Resovia – Sandecja Nowy Sącz (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Górnik Łęczna – Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT
10.35, Lekkoatletyka: MŚ w Tokio (na żywo); 17.25 Pn: PKO Ekstraklasa, Górnik Zabrze – Widzew Łódź (na żywo), 20.10 Betclic 1. Liga, ŁKS – Wieczysta Kraków (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.15, 13.45 Siatkówka: MŚ mężczyzn – Filipiny 2025, 1/8 finału

POLSAT SPORT 2
11.00 Pn: Magazyn piłkarski Cafe Futbol (na żywo); 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Ostrovia Ostrów Wlkp. – Piotrkowianin (na żywo); 14.25 Pn; Liga holenderska, PSV Eindhoven – Ajax Amsterdam, 16.40 AZS Alkmaar – Feyenord Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, finał (na żywo); 20.40 Pn: Liga włoska, Inter Mediolan – Sassuolo (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Philadelphia Eagels – LS Rams, 22.25 Chicago Bears – Dallas Cowboys (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.25 Pn: Puchar Ligi Szkockiej, Patrick Thistle – Celtic Glasgow (na żywo), 20.00 Siatkówka plażowa: Tiurniej World Beach Pro Tour Elite 16 w Joao Pessoa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00, 13.00 Motocyklowe MŚ Junior GP: GP Włoch (na żywo); 14.55 Pn; Liga włoska, Torino – Atalanta Bergamo (na żywo)

EUROSPORT 1
13.35 Kolarstwo, MŚ w Kigali, jazda indywidualna na czas (na żywo); 16.50 Skoki narciarskie; Letnie GP w Predazzo, konkurs duetów (na żywo), 19.45 Snooker: Turniej Engllish Open (na żywo)

EUROSPORT 2
6.00, 21.00 Tenis: Puchar Lavera (na żywo); 10.00 Kolarstwo: MŚ w Kigali, jazda indywidualna na czas kobiet (na żywo); 16.25 jeździectwo: League od Nations w Saint Tropez, skoki przez przeszkody (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing (na żywo), 13.55 Pn: Liga hiszpańska, Rayo Vallecano – Celta Vigo (na żywo); 19.15 Żużel: PGE Elstraliga, PRES Grupa Developerska Toruń – Orlen Oil Motor Lublin (na żywo), 21.30 magazyn PGE Ekstraligi (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Tenis: Turniej WTA w Seulu, finał gry pojedynczej (na żywo); 18.25 Pn: Liga hiszpańska, Elche – Real Oviedo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Zagłębie Lubin – Motor Lublin, 14.40 Pogoń Szczecin – Lechia Gdańsk, 17.25 Górnik Zabrze – Widzew Łódź, 19.35 Magazyn piłkarski Liga+ Extra (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
10.55 Formuła 1: GP Azerbejdżanu (na żywo); 16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, mecz o 3. Miejsce Betard Sparta Wrocław – Bayersystem GKM Grudziądz (na żywo); 20.55 Pn: Liga hiszpańska, Barcelona – Getafe (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.25 Pn: Liga włoska, Lazio – AS Roma, 14.55 Torino – Atalanta Bergamo (na żywo), 17.20 Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen – Borussia Moenchengladmach (na żywo), 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan – Sassuolo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Fortuna Duesseldorf – Damstadt (na żywo), 16.10 Liga hiszpańska, Mallorca – Atletico Madryt (na żywo), 19.20: Bundesliga, Borussia Dortmund – VfL Wolfsburg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
15.20 Pn: Bundesliga, Eintracht Frankfurt – Union Berlin (na żywo), 17.55 Liga włoska, Fiorentina – Como (na żywo), 20.40 Liga francuska, Olympique Marsylia – PSG (na żywo)

SPORTKLUB
20.15 Pn; Liga słoweńska, ND Primoje – NK Celje (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec